81 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

19 maja 2026

NR 115 (18508)

Sport



KoszmArka

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport aed1abbcdb

Z tej Mońki wyszedł dobry chleb

Lech w tym sezonie miał kilku bohaterów, którzy pomogli obronić mistrzostwo. Jak to w rozgrywkach, jedni na plus, inni nie...

LECH POZNAŃ

Do końca ekstraklasowego sezonu została jeszcze jedna kolejka, ale znane jest najważniejsze rozstrzygnięcie - Kolejorz został mistrzem Polski i obronił tytuł po zeszłorocznym zwycięstwie. Oto bohaterowie, którzy ozłocili Kolejorza!

BRAMKARZE

Bartosz Mrozek – nie zagrał tylko w meczu z Pogonią, bo... ugryzł go własny pies. 26-latek obniżył poziom w porównaniu z zeszłym sezonem, ale... liczy na transfer do lepszej ligi. Katowiczanin piłkarzem Lecha jest od 2014 roku, kiedy to trafił do akademii w wieku 14 lat.

Plamen Andrejew – jego debiut, a dotychczas jedyny występ, był słodko-gorzki. Lech zwyciężył z Pogonią 2:1, ale Bułgar ledwo dokończył mecz. Wyglądało to dramatycznie, bo łapały go... skurcze. Być może jego przygoda skończy się tylko na tym spotkaniu.

OBROŃCY

Joel Pereira – od kilku sezonów jest podstawowym prawym obrońcą. Te rozgrywki nie były jednak takie udane. Portugalczyk przede wszystkim zatracił swoją jakość w dośrodkowaniach, ale wciąż jest jednym z lepszych bocznych defensorów w lidze.

Robert Gumny – wrócił do klubu po pięciu latach gry w Bundeslidze, gdzie jednak więcej było kontuzji niż grania. Był głównie rezerwowym, ale wniósł dobrą energię do szatni. W ostatnim meczu w Radomiu stanął w obronie Joao Moutinho, któremu miejscowi kibice zabrali... klubową kurtkę.

Wojciech Mońka – odkrycie sezonu! 19-latek wszedł z futryną do zespołu i był pewnym punktem. Niewątpliwie to przyszłość reprezentacji Polski, już jest kuszony przez lepsze kluby. Za niedługo może zostać wybrany najlepszym obrońcą sezonu.

Alex Douglas – nie był faworytem u trenera Nielsa Frederiksena, zresztą kiedy wchodził, to nie przekonywał. Doznał kontuzji i słuch po nim... zaginął.

Mateusz Skrzypczak – oczekiwania były duże, bo przyszedł jako najlepszy obrońca zeszłego sezonu. Balonik szybko pękł, bo rodowity Poznaniak popełniał mnóstwo błędów. Być może zjadła go presja... Jednak dopisał sobie trzecie mistrzostwo w karierze, zdobyte z dwoma klubami.

Antonio Milić – Chorwat to jeden z liderów drużyny. Jest solidny i ma ogromny atut, czyli świetnie ułożoną lewą nogę. Doznał kilkutygodniowej kontuzji, a nowy kontrakt na razie nie jest podpisany.

Hubert Janyszka – zadebiutował w wyjątkowym meczu z Legią. Zagrał tylko kilka minut, ale będzie to miło wspominał. Pełen stadion i zwycięstwo 4:0! 192 cm wzrostu to atut, który wyróżnia 17-latka.

Michał Gurgul – drugi sezon z rzędu jest podstawowym lewym obrońcą, notuje najlepsze liczby. Charakterystyką 20-latka jest jednak wyższy poziom gry w ofensywie niż w defensywie.

Joao Moutinho – podobnie jak Skrzypczak, przyszedł do Lecha po udanym sezonie w Białymstoku. Był solidny, ale pewnego poziomu nie przeskoczył.

POMOCNICY

Antoni Kozubal – mały, ale wariat. 21-letni pomocnik był jednym z kluczowych zawodników, rządził w środku pola, zdobył trzecie mistrzostwo i dostał zielone światło na odejście do lepszej ligi.

Timothy Ouma – ściągnięty naprędce na wypożyczenie po kontuzji Radosława Murawskiego. W styczniu dostał jednak naganę od trenera, nie poleciał na obóz, ale potem powrócił do łask. Na przyszły sezon raczej nie zostanie.

Gisli Thordarson – Islandczyka męczą w tym sezonie kontuzje, a podobno talent ma spory. Na razie jednak uśpiony. Może w następnych rozgrywkach pokaże na co go stać?

Radosław Murawski – stracił niemal cały sezon przez kontuzję. 32-latek z Radomiakiem zagrał dopiero drugi mecz w sezonie. Jak sam powiedział „mogę na krzywy ryj świętować mistrzostwo Polski".

Sammy Dudek – dwukrotny mistrz Polski, który w ciągu dwóch sezonów zagrał na razie tylko... 29 minut w ekstraklasie. Wciąż jest to melodia przyszłości.

Filip Jagiełło – w Lechu rozkręcił się dopiero z czasem. W tym sezonie zmagał się z urazami, wciąż jest jednak ważnym zawodnikiem. Po latach kariery bez trofeów, w Poznaniu zdobył drugie mistrzostwo.



Pablo Rodriguez – obniżone getry, plaster na nosie i wymachiwanie rękoma – hiszpański „Dawid Podsiadło z Poznania" jest barwną postacią, ale na razie charakteryzuje się głównie tym, a nie świetną grą, choć przebłyski były.

Patrik Walemark – występuje na boisku dopiero od początku roku i wciąż szuka odpowiedniej formy. Ma dobre momenty, z Radomiakiem strzelił ważnego gola. Dla zespołu byłoby dobrze, jakby wrócił do gry sprzed kontuzji.

Luis Palma – przychodził jako potencjalna gwiazda i udowodnił jakość. Teraz Lech negocjuje transfer definitywny z Celtikiem. Oby się udało zatrzymać magika z Hondurasu, bo jest to tylko wartość dodana!

Daniel Hakans – kolejny zawodnik, który większość czasu spędził w gabinetach lekarskich. Wchodzi głównie na końcówki spotkań i na razie nie udowodnił, że zasługuje na więcej.

Leo Bengtsson – dołączył do klubu jako wielka niewiadoma, a okazał się solidnym wzmocnieniem. Szwed miał wokół siebie kilku rodaków, więc wejście do zespołu było łatwiejsze.

Ali Gholizadeh – szklany, ale wybitny. Przyszedł kontuzjowany, teraz czeka go kolejna przerwa, ale jak Irańczyk gra, to można wpaść w zachwyt. Takich zawodników nasza ekstraklasa potrzebuje. Istniało prawdopodobieństwo, że pojedzie na mistrzostwa świata, więc szkoda jest jeszcze większa...

Kornel Lisman – 20-latek wchodził głównie z ławki, w styczniu miał zostać wypożyczony do Polonii Warszawa, ale na przeszkodzie stanęła kontuzja. Po zabiegu jego rehabilitacja trwa kilka miesięcy.

Mistrzostwo to nie pr

Rozmowa z **Siergiejem Kriwcem**, były reprezentantem Białorusi i mistrzem Polski z Lechem Poznań w sezonie 2009/10, obecnie trenerem w Akademii Warty Poznań

Zacznijmy od końca. Lechici mierzyli się z Radomiakiem, ale początek spotkania w ich wykonaniu nie należał do udanych, bo szybko stracili gola. Zapewne wielu kibiców mogło zadać sobie pytanie, czy zawodnicy wytrzymają presję. A pan co sobie wtedy pomyślał?

- Że jest jeszcze mecz z Wisłą Płock w ostatniej kolejce! (śmiech). Tak na poważnie, to był dopiero początek spotkania. Wiedziałem, że jeszcze wiele może się zdarzyć i zawodnicy Lecha nie odpuszczą, więc jeśli o mnie chodzi, to nie czułem jakichś nerwów. Gdyby się nie udało, to za tydzień był właśnie wspomniany mecz z Wisłą.

Ostatecznie Poznaniacy wygrali 3:1 i mogli cieszyć się z już 10. mistrzostwa w historii. Pana zdaniem jest to tytuł w pełni zasłużony?

- Wydaje mi się, że tak, bo Lech grał najlepszą piłkę. Tak przynajmniej wyglądało to na tle innych zespołów. Drużyna była poukładana, wytrzymała presję i fajnie, że zdobyła tytuł.

Lech zwycięstwo w ekstraklasie zawdzięcza głównie udanej wiośnie. Co prawda rozpoczęła się ona od dwóch porażek, ale na koniec poprzedniego roku drużyna była dopiero na 8. miejscu!

- Od początku sezonu nie grali źle. Wtedy jednak tych punktów brakowało, więc faktycznie ta runda jesienna była trochę słabsza. Na wiosnę wyglądało to lepiej, ale moim zdaniem to była kwestia odpadnięcia z innych pucharów. Kolejorz łączył ligę z grą na innych frontach, ale odpadł dość wcześnie i mógł się skupić tylko na walce o mistrzostwo.

Gdzie pana zdaniem są największe rezerwy w grze Kolejorza?

- Ta gra była dobra, Lechici wyróżniali się spośród reszty zespołów, ale jeśli miałbym powiedzieć, gdzie były rezerwy, to chyba właśnie w rozgrywkach pucharowych - odpadnięcie z Pucharu Polski i z Ligi Konferencji. Można było tutaj uzyskać lepsze wyniki i przez to jeszcze bardziej się rozwinąć.

Trzecie mistrzostwo w ciągu pięciu lat to efekt silnego Lecha i dobrze zarządzanego klubu czy słabości innych?

- Dobre pytanie (śmiech). Z jednej strony ta liga jest tak wyrównana, każdy może wygrać z każdym, ale z drugiej to nie może być przypadek, jak zdobywasz tyle mistrzostw. Raz może ci się jakoś udać, wykorzystasz słabość rywali, ale tutaj jest to faktycznie dobrze zarządzany klub i mądre decyzje władz, które odpowiednio zainwestowały. Była szeroka kadra, wielu dobrych zawodników, więc to był na pewno atut tego zespołu.

Którego zawodnika wyróżniłby pan szczególnie za ten sezon?

- Nie chciałbym wyróżnić jednego zawodnika. Bardzo dobrze wyglądał cały zespół. Kilku zawodników brało na siebie ciężar gry i strzelania goli. Każdy wyróżnił się w jakimś spotkaniu. To był nie tylko Mikael Ishak, ale Ali Gholizadeh dokładał swoje gole, Leo Bengtsson, Luis Palma czy Pablo Rodriguez. Każdy z nich dołożył cegiełkę. Obrona nie zawsze była idealna, ale

Sport aed1abbcdb



Fot. Przemysław Szyszka/PressFocus

Michał Gurgul (z lewej) i Wojciech Mońka, czyli wychowankowie, którzy zapewnili Lechowi mistrzostwo!

Taofeek Ismaheel – biegał, walczył, robił dużo wiatru, ale... mało liczb. Na koncie teraz ma tylko gola i zaliczył asystę. Po wypożyczeniu prawdopodobnie wróci do Zabrza.

NAPASTNICY

Mikael Ishak – Szwed wciąż króluje w Poznaniu i jest na drugim miejscu w klasyfikacji najlepszych strzelców klubu. Do pierwszego Piotra Reissa traci ledwie sześć goli. Skuteczność jest niezła, ale patrząc na ilość sytuacji, bramek powinno być więcej. 33-latek nie ma odpowiedniego następcy, który by go odciążył.

Yannick Agnero – najdroższy transfer Lecha w historii. Na razie Iworyjczyk się nie spłaca, a 2,3 miliona euro piechotą nie chodzi. 23-latek nigdy nie był jednak bramkostrzelnym snajperem.

Filip Szymczak – sezon rozpoczął w Kolejorzu, zaliczył asystę i odszedł do Belgii na wypożyczenie. Tam jednak przepadł, wróci do Poznania i być może... znowu odejdzie.

Bryan Fiabema – wyszydzany w Poznaniu, ale zapewnił sześć punktów, bo strzelił zwycięskie bramki z Widzewem i GKS-em Katowice. W zimę odszedł do holenderskiego ADO Den Haag, z którym wywalczył awans do Eredivisie!

Kamil Jakóbczyk – zagrał kilka minut w listopadzie przeciwko Arce. Na zimowym obozie w Abu Zabi doznał kontuzji i wróci w przyszłym sezonie.

Miłosz Cebo

Trafiona, zatopiona!

Bruk-Bet wcale nie był milutki i zabrał ze sobą Arkę do 1. ligi!

Noe był mądrzejszy. Dbając o pojemność własnej arki, zabrał tylko po dwóch przedstawicieli każdego gatunku, a więc i dwa słonie. Arka gdyńska z kolei przyjęła o jednego słonia za dużo – bo Hilbrychta, Kasperkiewicza i jeszcze Durdova. Każdy z nich strzelił wczoraj gola, a jako że gospodarze zanotowali o trafienie mniej...

– Z całym szacunkiem, ale to nie Lech, ani Górnik – mówił o Bruk-Becie trener Arki Dariusz Banasik, który w poprzednich dwóch meczach zremisował i z Poznaniakami, i z Zabrzanami. Potem co prawda przyznał, że spodziewa się trudnego meczu, w którym Termalica nie będzie odpuszczać i... faktycznie tak było.

Słonie objęły prowadzenie po efektownej bramce z dystansu Damiana Hilbrychta (prawą nogą) już w 12 minucie, ale Gdynianie byli w stanie wyjść na prowadzenie 2:1 – obaj napastnicy zrobili to, co do nich należało, choć gol Eduardo Espiau był sprawdzany przez VAR zdecydowanie za długo. Gospodarze byli jednak niefrasobliwi w obronie. Na kwadrans przed końcem zapomnieli pokryć byłego Arkowca Arkadiusza Kasperkiewicza, który z szacunku do byłego klubu nie celebrował trafienia.

Sprawa zrobiła się niewesoła. Zespół z Gdyni potrzebował bowiem zwycięstwa, aby mieć szanse na utrzymanie. Remis? Szanse były, ale bliższe raczej słowu „cud" (bardziej prawdopodobne byłoby przetrwanie 40 dni na oceanie).

Porażka? Żółto-niebiescy nawet nie chcieli o niej myśleć, dlatego zaatakowali i w doliczonym czasie mieli piłkę meczową. Vladislavs Gutkovskis chciał wystawić piłkę Espiau, ale raz, że zrobił to za plecy, a dwa – Hiszpan i tak się poślizgnął. Bruk-Bet bronił remisu, więc Hilbrycht wybił piłkę daleko, wydawało się, że „na pałę", ale nagle okazało się, że wprowadzony chwilę wcześniej Ivan Durdov... idzie sam na sam! No i posłał piłkę między nogami Jędrzeja Grobelnego. Chorwat w Gdyni nigdy nie grał, ale najwyraźniej świadomy, że to jego ciężar przeważył Arkę, także nie celebrował tego gola.

Bruk-Bet okazał się trudniejszy od Lecha i Górnika, ale o tym Gdynianie będą mogli już myśleć w 1. lidze. Nawet jeśli przeskoczą Lechię, z racji gorszego bilansu bezpośredniego nie przeskoczą już Widzewa, w tej chwili ostatniej bezpiecznej drużyny nad spadkową kreską...

Piotr Tubacki

MÓWIĄ LICZBY

ARKA		BRUK-BET
4	posiadanie piłki	56
4	strzały celne	4
12	strzały niecelne	8
2	rzuty rożne	4
18	faule	11
4	spalone	2
1	żółte kartki	4

OCENA MECZU ★★★

Arka Gdynia **2:3 (1:1)** **Bruk-Bet Termalica Nieciecza**

0:1 – Hilbrycht, 12 min (bez asysty), 1:1 – Espiau, 45+3 min (asysta Kubiak), 2:1 – Gutkovskis, 52 min (bez asysty), 2:2 – Kasperkiewicz, 74 min (asysta Masoero), 2:3 – Durdov, 90+3 min (asysta Hilbrycht)

ARKA: Grobelny 4 – Hermoso 5, Marcjanik 6, Abramowicz 4 – Kocyła 3 (68. Navarro 5), Jakubczyk 5, Rzuchowski 3 (79. Nguiamba niesklas.), Szysz 3 (68. Kerk 4), Kubiak 6 (79. Gojny niesklas.) – Espiau 6, Gutkovskis 6. Trener Dariusz BANASIK. Rezerwowi: Węglarz, Szota, Zator, Sidibe, Gaprindaszwili.
BRUK-BET: Chovan 5 – Kasperkiewicz 6, Masoero 5, Putiwcew 3 – Wolski 4, Ambrosiewicz 4 (66. Jakubik 4), Strzałek 4 (46. Trubeha 4, 89. Durdov 1), Guerrero 5 (90+5. Matysik niesklas.), Hilbrycht 7 – Zapolnik 5, Jimenez 4. Trener Marcin BROSZ. Rezerwowi: Janicki, K. Surowiec, P. Surowiec.

Sędziował Paweł Malec (Łódź) – 7.

Sędziował Łukasz Kuźma (Białystok) – 6. **Asystenci:** Michał Obukiewicz (Warszawa), Piotr Podbielski (Białystok). **Widzów** 8833. **Czas gry:** 103 min (51+52).
Żółte kartki: Hermoso (38. faul) – Kasperkiewicz (25. faul), Wolski (42. faul), Hilbrycht (64. faul), Putiwcew (80. faul).

KRÓTKA PIŁKA

POJEDZIE NA MUNDIAL!

■ Obrońca walczącego o pozostanie w ekstraklasie Widzewa Steve Kapuadi został powołany przez selekcjonera Sebastiena Desabre do reprezentacji Demokratycznej Republiki Konga na mistrzostwa świata. W amerykańskim mundialu Lamparty znalazły się w grupie K z Portugalią, Kolumbią i Uzbekistanem. W kongijskiej kadrze zabrakło za to miejsca dla gwiazdy Jagiellonii - Afimico Pululu.

BRKIĆ W LEGII

■ Trzyletni kontrakt z Legią podpisał Ivan Brkić. W dwóch ostatnich sezonach Chorwat grał w Motorze. Mierzący 194 cm bramkarz rozegrał w barwach klubu z Lublina 37 meczów na poziomie ekstraklasy, dziesięciokrotnie zachowując czyste konto. Od kilku tygodni nie występuje z uwagi na złamanie żebra - kontuzji, której doznał w meczu z GKS Katowice. To pierwszy transfer Wojskowych przed rozpoczęciem nowego sezonu.

PROGRAM 34. KOLEJKI (23.05)

Sobota, godz. 17.30

- Pogoń Szczecin – GKS Katowice
- Widzew Łódź – Piast Gliwice
- Górnik Zabrze – Radomiak Radom
- Cracovia – Korona Kielce
- Lech Poznań – Wisła Płock
- Raków Częstochowa – Arka Gdynia
- Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Lechia Gdańsk
- Jagiellonia Białystok – Zagłębie Lubin
- Legia Warszawa – Motor Lublin

1. Lech (m)	33	59	60:43
2. Górnik (p)	33	53	44:36
3. Jagiellonia	33	53	55:41
4. Raków	33	52	48:40
5. GKS	33	49	50:44
6. Zagłębie	33	48	45:37
7. Legia	33	46	38:37
8. Wisła (b)	33	45	32:36
9. Radomiak	33	44	50:47
10. Pogoń	33	44	46:48
11. Motor	33	43	46:49
12. Korona	33	42	39:39
13. Piast	33	41	41:44
14. Cracovia	33	41	38:41
15. Widzew	33	39	39:40
16. Lechia	33	38	60:62
17. Arka (b)	33	36	34:58
18. Bruk-Bet (b)	33	31	40:63

1-2 – elim. LM, 3-4 – elim. LK, 16-18 – spadek

Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe.

rzypadek



wyróżniał się Wojciech Mońka. Dla tego chłopaka to duża rzecz, ale rzeczywiście wyglądał bardzo dobrze. Zresztą wszyscy młodzi dali sobie radę, bo i Michał Gurgul, i Antoni Kozubal w środku pola.

Ważni byli wspomniani zawodnicy z akademii, ale chyba najbardziej wyróżnił się właśnie Mońka. Już teraz ma duże umiejętności, a potencjał jest jeszcze większy.

- Zdecydowanie. Mońka grał bardzo dobrze i ma możliwości, żeby grać dobrze w jakiejś silnej, europejskiej lidze. Reprezentacja Polski też powinna mieć korzyść z tego zawodnika w przyszłości.

Wciąż nie jest wiadomo czy Niels Frederiksen zostanie w Poznaniu, ale wiele wskazuje na to, że tak. To ważne, żeby to on kontynuował pracę w przyszłym sezonie?

- To jest bardzo ważne, żeby został! Oczywiście przemawiają za nim sukcesy, zdobył dwa mistrzostwa Polski, ale potrzebna jest stabilizacja. Nowy szkoleniowiec musiałby wdrożyć się w nowe środowisko, klub, a to wymagałoby czasu, którego przecież nie ma. Lech będzie grał w eliminacjach do Ligi Mistrzów, więc nie może mieć okresu przejściowego, tylko od razu wziąć się do roboty. Z trenerem Frederiksenem jest to możliwe.

W Poznaniu głośno mówią o awansie do wspomnianej Ligi Mistrzów. Po weekendzie okazało się, że Lech będzie rozstawiony w każdej rundzie eliminacji. Jak pan ocenia jego szanse?

- Na pewno Liga Mistrzów to byłoby coś ekstra i fajnie, że Lech będzie rozstawiony, ale to jeszcze nic ci nie daje. W teorii możesz trafić na łatwiejszego rywala, ale nie możesz wtedy pomyśleć, że już z góry wygrałeś. I pamiętajmy, to jest Liga Mistrzów, z każdą fazą poziom będzie wzrastał, więc na pewno nie będzie łatwo. Gdyby się udało, to bardzo bym się cieszył!

Rozmawiał Miłosz Cebo

Sport aed1abbcdb

LIGOWIEC



Michał Zichlarz

Jak zaplanować urlop?

Ta historia w formie anegdoty przejedzie pewnie do historii. Mówili o niej trener Michal Gasparik i Maksym Chłań, czyli dwie ważne postaci Górnika, który notuje historyczny sukces. Jasne, na ostateczne podsumowanie przyjdzie czas w sobotę wieczorem, po zakończeniu ostatniej kolejki ekstraklasy sezonu 2025/26, który zabrzanie mogą skończyć na drugim miejscu. To będzie pierwsze podium ekstraklasy od 1994 roku, kiedy była trzecia lokata. Wicemistrzostwo Polski miało miejsce trzy lata wcześniej, kiedy drużyna prowadzona przez Jana Kowalskiego (prowadził Górników jako szkoleniowiec rekordowe pięć razy!) przegrała walkę o tytuł z Zagłębiem Lubin – Miedziowi na koniec mieli 44 punkty, Górnik o cztery mniej – grano jeszcze za dwa punkty za wygraną. Ale wracając do wspomnianej na wstępie historii... Trener Gasparik i Chłań opowiadali, jak spotkali - jeszcze grubo przed decydującą fazą gier w Pucharze Polski - kibica, który powiedział, że przekłada swój ślub planowany na sobotę 2 maja, ze względu na termin finału krajowego pucharu. Teraz trzeba się przygotować na kolejne dalekosiężne planowanie, w tym wypadku - urlopu. Górnik jest na najlepszej drodze do tego, żeby skończyć rozgrywki, jak w 1991 roku, na drugim miejscu i zagrać w europejskich pucharach nie jako zdobywca Pucharu Polski w trzeciej rundzie eliminacji Ligi Europy, ale od drugiej w Lidze Mistrzów.

Tam znajdzie się w grupie drużyn nierozstawionych i może trafić na kogoś z mocarnej trójki Bodo/Glimt, Fenerbahce i wicemistrz Grecji – będzie to najprawdopodobniej Olympiakos Pireus. Świeżo upieczony mistrz Polski czyli Lech, jako drużyna rozstawiona w ścieżce mistrzowskiej może w tej rundzie trafić na dużo słabiej notowanych rywali, bo mogą to być przeciwnicy z Estonii (Flora), Łotwy (Riga) czy Irlandii Północnej (Larne). Losowanie drugiej rundy eliminacji Champions League 17 czerwca, w trakcie trwania mundialu. Mecze w tej fazie to 21-22 lipca, rewanże tydzień później.

W trzeciej rundzie Ligi Europy na teraz jest trzeci zespół ekstraklasy, czyli Jaga. W ścieżce niemistrzowskiej jest możliwość zagrania z takimi rywalami, jak Viktoria Pilzno, Red Bull Salzburg, Midtjylland (te zespoły są już potwierdzone). Losowanie dopiero 20 lipca, mecze na początku następnego miesiąca - 6 sierpnia, a rewanże tydzień później, czyli 13.

Nawet jak poślizgnie się noga w dwóch wymagających eliminacyjnych rundach, to jest jeszcze trzecia, decydująca przed fazą ligową Conference League, gdzie w ostatnich dwóch sezonach nasze drużyny pokazywały się z dobrej strony i gdzie ponabijały wiele punktów do rankingu UEFA. Zagra tam siódemka przegranych z trzeciej rundy Ligi Europy ze ścieżki niemistrzowskiej. Terminy to 20 i 27 sierpnia.

Szansę na grę w Lidze Konferencji ma też GKS Katowice. Trzeba jednak utrzymać miejsce w top 5 ekstraklasy na koniec sezonu! Najlepiej, żeby wygrać ostatnie spotkanie z mającą już pewne utrzymanie w ekstraklasie Pogonią w Szczecinie. GieKSa zaczęłaby - w tym momencie razem z Rakowem - od drugiej rundy eliminacji Ligi Konferencji. Spotkania w tej fazie to 23 i 30 lipca, a więc w okresie startu ekstraklasy. Szaleństwa z wczesnym zaczynaniem w eliminacyjnych grach nie ma więc żadnego.

WYDARZENIE KOLEJKI

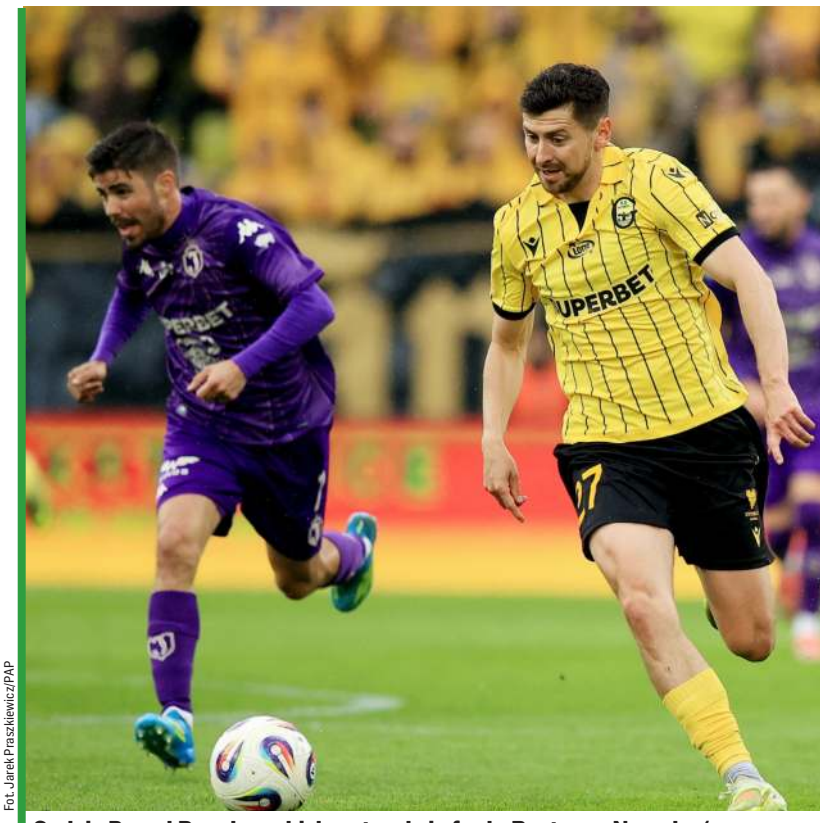
Nic złego nie zrobił

Los GieKSiarzy nadal jest w ich rękach, choć z awansu do europejskich pucharów mogli cieszyć się już w miniony weekend.

Po remisie 2:2 z Jagiellonią przyszłość GKS Katowice nadal jest w jego rękach. Jest to „zasługa" przede wszystkim Zagłębia Lubin, które przegrało z Pogonią Szczecin 0:1. Tym samym Miedziowi mają punkt straty do piątej GieKSy. Jeśli Katowiczanie w ostatniej kolejce pokonają Portowców, będą grali w europejskich pucharach. Jeśli im się to nie uda, o grze w Europie decydować będą wyniki z innych boisk.

W grze o ostatnie wolne miejsce w pucharach są trzy zespoły: GKS, Zagłębie oraz Legia. Sprawa jest prosta – remis Katowiczan z Pogonią sprawi, że szanse Legii na grę w Lidze Konferencji zmaleją do zera. W takim scenariuszu tylko Zagłębie będzie mogło ich wyprzedzić, o ile pokona Jagiellonię Białystok. Jeśli Zagłębie i GKS przegrają, a Legia wygra, w LK zagrają Warszawianie, którzy mają lepszy bilans meczów bezpośrednich od GKS-u. Najciekawszym scenariuszem w ostatniej kolejce może być ten następujacy: porażka GieKSy, remis Zagłębia i wygrana Legii. Wówczas te trzy zespoły zrównają się ze sobą punktami, a w takiej sytuacji powstaje mała tabela. W niej najwięcej punktów ma zespół Marka Papszuna i w takim wariancie to on zajmie piąte miejsce.

GieKSa miała w niedzielę szansę na to, żeby w ogóle takich obliczeń nie prowadzić. Gdyby wygrała z Jagiellonią, miałaby zagwarantowane miejsce w Lidze Konferencji i do Szczecina jechałaby bez większego stresu, z matematyczną szansą na zajęcie miejsca na podium. Teraz stres będzie.



Fot. Jarek Praszkiewicz/PAP

Sędzia Paweł Raczkowski dopatrzył się faulu Bartosza Nowaka (z prawej), którego nikt inny nie widział...

Trzeba podkreślić, że do takiej sytuacji przyczynił się sędzia Paweł Raczkowski, arbiter rodem z... Warszawy, a jakże. Kibice na Arenie Katowice na własne oczy mogli przekonać się, dlaczego właśnie ten rozjemca jest najniżej ocenianym sędzią w Kryształowym Gwizdku „Sportu". Sędzia z Warszawy nie panował nad tym, co dzieje się na boisku. Nie potrafił dobrze ocenić, kiedy odgwizdać rzut wolny, a kiedy grę puścić. Kompletnie nie miał kontroli nad spotkaniem.

To oczywiście nie jest jeszcze grzech ciężki, natomiast tym jest już wypaczenie wyniku rywalizacji. Z jakiegoś powodu w pierwszej połowie dopatrzył się faulu Bartosza Nowaka na Bernardo Vitalu. Trener GKS-u Rafał Górak powiedział na konferencji prasowej, że faul był zbyt „miękki", żeby go odgwizdać. Sytuacje obiektywnie w Canal+ ocenił też ekspert i były sędzia Adam Lyczmański (triumfator w KG w sezonie 2009/10), który jasno stwierdził, że faulu nie było! – Dziwię się, że nie było reakcji VAR-u, bo nic złego zawodnik GKS-u nie zrobił – powiedział.

Sędzia Raczkowski nie jest jedynym winnym tej sytuacji – w wozie VAR byli Patryk Gryckiewicz i Dawid Golis, którzy analizowali sytuację i z niewiadomego powodu nie interweniowali. Gdy podyktowany został rzut karny, było 1:0 dla GieKSy.

Oczywiście nie wiemy, jakim wynikiem skończyłby się mecz, gdyby nie błąd arbitra. Tego nie da się przewidzieć. Wiemy jednak, że sędzia Raczkowski utrudnił Katowiczanom rywalizację z Jagiellonią. Może GKS nie grał najpiękniej, a Jagiellonia wysoko zawiesiła poprzeczkę. Nie zmienia to faktu, że Paweł Raczkowski mógł dołożyć swoją cegiełkę do tego, że zespół Rafała Góraka nie cieszył się z europejskich pucharów już w miniony weekend...

Kacper Janoszka

KONTROWERSJA KOLEJKI

Widzew przekręcony?

Ozdobą przedostatniej kolejki tego sezonu była bramka Dawida Błanika na wagę wygranej (1:0) oraz utrzymania Korony i bardzo wielkiej komplikacji w tej kwestii Widzewa. Waga spotkania przy Ściegiennego była ogromna, a trener Jacek Zieliński mówił wprost, że „szykują się na wojnę". Oba kluby przed meczem miały po 39 punktów. Przepiękne uderzenie z rzutu wolnego, które wprawiło w euforię komplet kibiców na stadionie w Kielcach po meczu wzbudziło jednak wielkie kontrowersje, bo prawdopodobnie... nie powinno być uznane! Sędzia Tomasz Kwiatkowski popełnił błąd, który może kosztować Łodzian spadek z ekstraklasy!

Radość powinna zostać „odwołana" jeszcze na boisku, a gol nieuznany. O co chodzi? O zachowanie Nono, który tuż przed uderzeniem dosłownie „przykleja" się do czteroosobowego muru Widzewa, a przepisy wyraźnie tego zabraniają. Jako pierwszy temat podniósł dziennikarz Canal+, Krzysztof Marciniak. - Jak to możliwe, że nikt nie zwrócił na to uwagi? Wszyscy skupiają się na efektownym strzale Błanika, a pomijają zachowanie Nono. Kapitan Korony nie może stać tak blisko muru Widzewa - przepisy regulują to bardzo precyzyjnie" - napisał na platformie X dziennikarz.

Przepisy faktycznie stanowią, że jeśli piłkarz drużyny atakującej stoi bliżej niż metr od muru tworzonego przez trzech lub więcej piłkarzy drużyny broniącej - przyznaje się rzut wolny pośredni.

Pewnym pocieszeniem, choć marnym z perspektywy Widzewa, jest fakt, że arbitrzy wyciągają wnioski z pomyłek swoich kolegów. W niedzielę Damian Sylwestrzak, który prowadził spotkanie Lechii Gdańsk z Legią, przy rzucie wolnym dla Wojskowych wybił im z głowy chęci podklejenia się pod mur Lechii, zaznaczając sprayem na murawie miejsce, którego nie mogą przekraczać. W Kielcach tego zabrakło i choć błędy sędziowskie od zawsze wkalkulowane są w krajobraz piłki nożnej, te popełniane w ostatnich, decydujących meczach ważą niewspółmiernie więcej.

Rozgoryczenie w Łodzi jest ogromne, bo porażka w Kielcach postawiła Widzew pod ścianą. Jeśli nie wygra w ostatniej kolejce z Piastem, z wielkim prawdopodobieństwem pożegna się z krajową elitą.

Mariusz Rajek

Sport aed1abbcdb

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Jasmin BURIĆ**
Zagłębie Lubin przegrało 0:1 z Pogonią Szczecin, a mimo tego najlepszym zawodnikiem tego spotkania był bramkarz Miedziowych. Burić nie bez powodu jest nominowany do nagrody bramkarza roku. Bośniak wyczynia cuda między słupkami.

■ **Bernardo VITAL**
Portugalski defensor zagrał solidnie w obronie przeciwko GKS-owi Katowice, ale wyróżnił się także pod bramką Rafała Strączka. Wpisał się na listę strzelców, zdobywając gola po dośrodkowaniu z rzutu rożnego.

■ **Konstantinos SOTIRIOU**
Widzew był bezradny. W ostatnich minutach meczu Łodzianie próbowali dostać się w pole karne Kielczan. Nie było to możliwe, głównie dzięki fantastycznej postawie Cypryjczyka. Sotiriou w obronie był bezbłędny.

■ **Wojciech MOŃKA**
19-latek rozwija się w błyskawicznym tempie. Wydaje się, że z miesiąca na miesiąc radzi sobie lepiej. Stał się ostoją linii defensywnej, pomagając zespołowi w osiągnięciu mistrzostwa Polski. W niedalekiej przyszłości Lech zarobi na nim poważne pieniądze.

■ **Borja GALAN**
Powrócił po miesięcznej przerwie do pierwszego składu GieKSy. Borykał się z kontuzją, ale gdy już wrócił na boisko, zachwycił. Zdobył gola na wagę remisu. I to nie byle jakiego! Fenomenalnym uderzeniem z dystansu pokonał Sławomira Abramowicza.

■ **Marko BULAT**
Chorwacki pomocnik nie słynie ze zdobywania ogromnej liczby bramek w sezonie. Natomiast w ostatnich trzech kolejkach dwukrotnie wpisał się na listę strzelców. W niedzielę podwyższył prowadzenie Rakowa z Piastem pięknym golem z rzutu wolnego.

■ **Dawid BŁANIK**
Lider Korony Kielce jest człowiekiem, który w najtrudniejszych momentach potrafi zrobić coś z niczego. W starciu z Widzewem, drugim zespołem walczącym o utrzymanie, oddał fantastyczne uderzenie w okienko ze stałego fragmentu.

■ **Jean Carlos SILVA**
Trudno wyobrazić sobie lepszy start meczu od tego, jaki zanotował wahadłowy Rakowa. Już w 1 minucie zdobył gola, wykorzystując błąd gliwickiej defensywy. Później asystował także przy trafieniu Tomasza Pieńki.

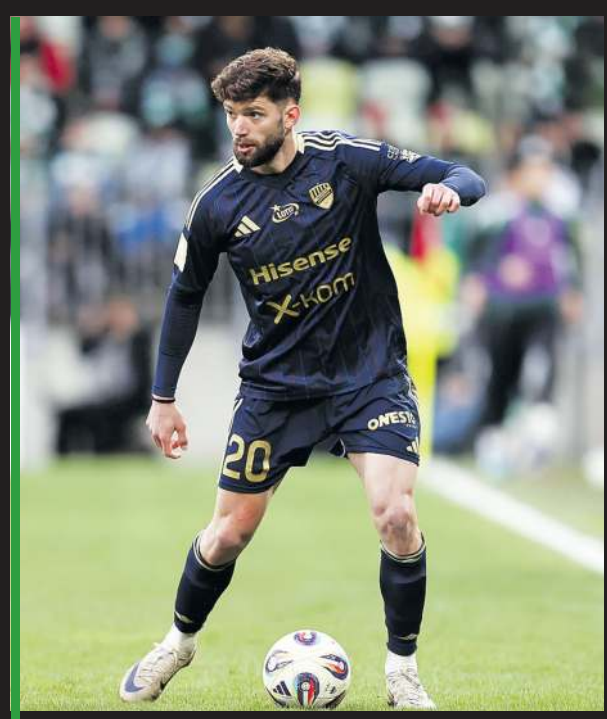
■ **Mikael ISHAK**
Po raz trzeci został mistrzem Polski. Napastnik Lecha znacząco przyczynił się do kolejnego sukcesu klubu. Do tej pory zdobył 16 goli. Przy odrobinie szczęścia może jeszcze powalczyć o koronę króla strzelców – do liderów Tomasa Bobcka i Karola Czubaka brakuje mu dwóch trafień.

■ **Gabriel CHARPENTIER**
Kongijczyk po długotrwałej rehabilitacji w końcu zaczął grać. Bartosz Grzelak wpuszcza go z ławki i to właśnie on był bliski doprowadzenia Cracovii do zwycięstwa z Motorem. Brał czynny udział przy dwóch trafieniach Pasów, które w końcówce wypuściły dwubramkową przewagę.

■ **Maksym CHŁAŃ**
Ukraiński skrzydłowy doskonale znany jest z tego, że potrafi zejść z bocznego sektora do środka i oddać groźne uderzenie. Wiedzą to wszyscy obrońcy w ekstraklasie, ale nie każdy jest w stanie go powstrzymać – defensorom Wisły Płock się to nie udało.

(kaj)

POSTAĆ KOLEJKI - JEAN CARLOS SILVA


Jean Carlos był ojcem zwycięstwa Rakowa w Gliwicach.
Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

■ Trudno dziś sobie wyobrazić Raków bez tego piłkarza. To jeden z żołnierzy nr 1 Marka Papszuna, gdy ten jeszcze był trenerem częstochowskiej drużyny. To właśnie Papszun wyciągnął go z rezerw Pogoni Szczecin. Transfer nieoczywisty, bo mało kto spodziewał się, że Brazylijczyk przebojem wedrze się do składu, a jednak tak właśnie się stało. Mało kto przy okazji o tym wie, że Jean Carlos Silva jest jednym z tych, który do końca stał za Łukaszem Tomczykiem i w pełni podporządkował się wizji tego trenera. Wniosek z tego, że jest lojalny wobec szkoleniowców, z którymi pracuje. Największy żartowniś w szatni. Ciekawe, że bardzo dobrze radzi sobie z polskim, ale nie lubi w nim udzielać wywiadów - wtedy woli używać portugalskiego i angielskiego.
W niedzielę spisał się fantastycznie. W meczu w Gliwicach zdobył bramkę już w pierwszej minucie, czym całkowicie ustawił mecz, potem asystował przy jeszcze jednym golu. Jakby tego było mało - przydatny również z tyłu, ofiarnie interweniował, gdy piłka leciała do bramki, dostawił głowę i było po sprawie (czytaj: zagrożeniu).
Przypomnijmy, że nie tak dawno piłkarz przedłużył umowę z Rakowem. Poprzedni kontrakt Brazylijczyka obowiązywał do 30 czerwca 2026, ale klub miał opcję przedłużenia go o dwanaście miesięcy i postanowił z niej skorzystać.
Jean Carlos Silva występuje w Rakowie od 1 stycznia 2023. Przyczynił się do zdobycia mistrzostwa Polski w sezonie 2022/23. **(pacz)**

Snajperzy wystąp

18	Bobcek (Lechia), Czubak (Motor)
16	Ishak (Lech)
15	Brunes (Raków)
14	Bergier (Widzew), Pululu (Jagiellonia)
13	Imaz (Jagiellonia)
9	Błanik (Korona), Rocha (Raków 2, Zagłębie 7), Nowak (GKS), Palma (Lech)

Na trybunach

35 000	GDAŃSK (Lechia – Legia)
15 200	LUBLIN (Motor – Cracovia)
14 651	KATOWICE (GKS – Jagiellonia)
14 569	KIELCE (Korona – Widzew)
13 982	RADOM (Radomiak – Lech)
10 244	PŁOCK (Wisła – Górnik)
8112	LUBIN (Zagłębie – Pogoń)
6763	GLIWICE (Piast – Raków)
8833	GDYNIA (Arka – Bruk-Bet)

Żółte 49/Czerwone 1

1/0	Arka
1/0	Górnik
1/0	Jagiellonia
1/0	Raków
1/0	Zagłębie
2/0	Motor
2/0	Radomiak
3/0	GKS
3/0	Korona
3/0	Lech
3/0	Legia
3/0	Pogoń
3/0	Widzew
3/0	Wisła
4/0	Bruk-Bet
5/0	Cracovia
6/0	Piast
4/1	Lechia

Kryształowy gwizdek

7	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
7	Paweł Malec (Łódź)
7	Wojciech Myć (Lublin)
7	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
6	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
6	Łukasz Kuźma (Białystok)
5	Karol Arys (Szczecin)
5	Szymon Marciniak (Płock)
3	Paweł Raczkowski (Warszawa)

TYPUJĄ

	TRENER Krzysztof Świątek	PIŁKARZ Maciej Mizia	„SPORT" Tomasz Mucha
Zagłębie – Pogoń	1:2	2:1	0:1
■ Wynik 0:1	✔		✖
Korona – Widzew	0:1	0:2	1:2
■ Wynik 1:0			
Motor – Cracovia	2:1	1:1	2:1
■ Wynik 3:3		✔	
Wisła – Górnik	0:0	0:1	1:2
■ Wynik 0:1		✖	✔
Radomiak – Lech	1:3	0:2	2:2
■ Wynik 1:3	✖	✔	
Piast – Raków	0:2	2:2	1:1
■ Wynik 1:3	✔		
GKS – Jagiellonia*	2:2	0:1	3:3
■ Wynik 2:2	★		★
Lechia – Legia	1:2	1:1	2:2
■ Wynik 1:2	✖		
Arka – Bruk-Bet	2:0	2:1	2:1
■ Wynik 2:3			

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
193 pkt	184 pkt	192 pkt

Sport aed1abbcdb

Pociąg do stacji „awans”

Dla Mariusza Malca świętowanie powrotu do elity – jego własnego oraz całej drużyny – akurat w Bytomiu miało spore znaczenie sentymentalne; wszak tu tkwią jego korzenie.

ŚLĄSK WROCŁAW

Ekstraklaso, wracamy! - napis tej treści znalazł się na koszulkach przygotowanych dla piłkarzy i sztabu szkoleniowego Śląska, błyskawicznie założonych przez całą drużynę po końcowym gwizdku niedzielnego wieczornego meczu w Bytomiu. Wygrywając 3:1, wrocławianie postawili pieczęć na awansie do elity, do której zawitają po rocznej tylko banicji w pierwszej lidze.

Na pomeczową konferencję Ante Simundża przyprowadził cały zespół swych współpracowników, ale... nawet nie zdążył im oddać głosu: do małej salki medialnej wtargnęli bowiem jego rozśpiewani („Jedzie pociąg z daleka...”) podopieczni, a strugi szampana zostawiały ślady i na konferencyjnym stole, i na... ścianach pomieszczenia.

W objęciach rodziców

Jednym z „maszynistów” owego pociągu był Mariusz Malec. Dla stopera Śląska mecz w Bytomiu miał szczególne znaczenie, to przecież stąd ruszał „w świat”, by – via Grudziądz i Bielsko-Biała – dotrzeć w końcu na długie lata do ekstraklasowego Szczecina. W Bytomiu w niedzielny wieczór radość z awansu do elity dzielił nie tylko z kolegami, ale i najbliższymi (przyjechali z Chorzowa). - Na stadionie byli rodzice i siostra. Zresztą starają się bywać na moich meczach jak najczęściej – mówił „Sportowi” doświadczony 31-letniobrońca.

Poza obiegiem

Szczęśliwy, bo przecież niedzielny sukces to dla niego ukoronowanie bardzo trudnego okresu w piłkarskim życiu. - Mam za sobą naprawdę trudny rok. Kontuzja i późniejsza rehabilitacja sprawiły, że wypadłem z ekstraklasowego obiegu - stoper wspomina sierpień 2024, kiedy mecz na stadionie Lechii zakończył się dlań kontuzją stawu skokowego. Miała fatalne konsekwencje, po 2 sierpnia w koszulce Portowców już w elicie nie zagrał. Wiosną 2025 zakładał ją tylko w trzecioligowych rezerwach, a potem skończył się jego kontrakt z Pogonią... - Myślałem, że znajdę jakiś inny klub w ekstraklasie. Ale to się nie udało. Trzeba było zrobić krok w tył – wspomina wychowanek chorzowskiego Ruchu.

Nakręceni zwycięstwami

Owym krokiem w tył było właśnie dołączenie do spadkowicza z elity, czyli Śląska. A temuż Śląskowi po spadku początkowo nieszczególnie szło w pierwszej lidze. - Były momenty lepsze i gorsze, tych drugich zdarzało się zdecydowanie za dużo – przyznaje Mariusz Malec, wracając do wielu jesiennych doświadczeń z ligowych boisk. - Przełomem okazał się zimowy okres przygotowawczy, a potem – seria meczów bez porażki. Z każdym kolejnym po prostu nakręcaliśmy się wzajemnie i nawet presja ze strony Wieczystej w tych ostatnich kolejkach już nam nie przeszkadzała. Po prostu czuliśmy się mocni i patrzyliśmy wyłącznie na siebie – podkreślał nasz rozmówca.

Tej wewnętrznej mocy Wrocławian doświadczyli w niedzielę i poloniści. - Owszem, przegrywaliśmy 0:1 do przerwy. Wiedzieliśmy, że charakter to nasz największy atut. Odrabialiśmy już w tej rundzie podobne straty, więc i tym razem byłem spokojny o końcowy wynik – zapewniał Malec.

Między nami, polonistami

- Pamiętam początki Mariusza w Bytomiu **wtedy w III lidze – przyp. red.** – uśmiechał się trener Polonii Wojciech Mróz. - On w obronie, ja w pomocy... Fajny chłopak. Nie dziwię się, że wtedy szybko od nas odszedł do lepszych klubów. Ale Polonię i wszystkie te emocjonujące momenty, jeszcze na starym stadionie, dobrze wspomina. Po meczu zajrzał do nas do szatni, opowiedział o swych ekstraklasowych losach, o niedoszłych transferach, choćby do Turcji. Całkiem sympatyczne spotkanie – dodawał opiekun niebiesko-czerwonych.

- Już ponad dekadę temu widziałem, że Wojtek chce w przyszłości być trenerem. I nigdy nie miałem wątpliwości, że mu się to uda – odpowiadał, nie tylko kurtuazyjnie, Mariusz Malec. - W tym meczu nie mogłem mu życzyć powodzenia, ale w każdym kolejnym będę za niego trzymać kciuki!

Dariusz Leśnikowski



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Mariusz Malec (pierwszy z prawej) powrót do ekstraklasy świętował w miejscu, z którego ruszał w świat seniorskiej piłki!



Fot. Artur Kraszewski/Pressfocus

Młody bramkarz Michał Perchel w pojedynku z Fabianem Piaseckim.

Nastoletni bohater

Bohaterem meczu w Niepołomicach był 18-letni bramkarz Puszczy Michał Perchel.

ŁKS gra wiosną skutecznie, ale Puszcza – jeszcze bardziej. 31 punktów w rundzie rewanżowej wyniosło ten zespół w bezpośrednie sąsiedztwo strefy barażowej, zaledwie o dwa punkty za zamykającą tę strefę drużyną z Łodzi.

Puszcza z Górnikiem

W poniedziałek gospodarze wyszarpali zwycięstwo w nerwowym, pełnym fauli spotkaniu, w którym ŁKS (Fabian Piasecki) nie wykorzystał rzutu karnego, a Puszcza (Amarildo Gjoni) wygrała golem z „jedenastki”. Gjoni może być jednak obwołany zaledwie „wice-MVP” tego meczu, bo gospodarze najwięcej zawdzięczają Michałowi Perchelowi w bramce, dla strzelców takich jak Piasecki - nie do pokonania.

Pieczątką najwyższej jakości jego występu była obrona rzutu karnego i dobitki Piaseckiego – wygląda na to, że 18-letni bramkarz rodem z Krosna, reprezentant Polski w kategorii U-19, długo w Niepołomicach nie pogra. Tropy prowadzić mogą do Zabrza, bo przed meczem Lukas Podolski i dyrektor sportowy Górnika Łukasz Milik podpisali z Puszczą umowę o współpracy. Skoro w niepołomickim klubie grają już związani wcześniej z Górnikiem Mateusz Cholewiak, Filipe Nascimento, Wojciech Hajda i Norbert Barczak, to może teraz dojdzie do transferu w drugą stronę. Perchel zszedł z boiska kilkadziesiąt sekund przed końcem, podobno ze względu na jakieś zapisy kontraktowo-regulaminowe...

Kradli czas

ŁKS nie wykorzystał przewagi umiejętności. Piasecki w pierwszej połowie nie miał szczęścia (obroniony karny), a w drugiej – miał pecha, bo arbiter nie uznał mu gola po faulu kolegi z drużyny. Nie wypada jednak narzekać, że Puszcza wygrała „brzydko”. Gospodarze byli lepsi fizycznie, trzymali prowadzenie zębami, dawali z siebie wszystko, a nawet więcej. Nie było widać, że grają w dziesiątkę. „Umierali”, ale po kilkudziesięciu sekundach wstawali znów zdrowi.

W ŁKS dorównywał im pod tym względem Artur Craciun, co akurat nie dziwi, bo też przeszedł „puszczańską szkołę” u trenera Tomasza Tułacza. Miejscowi nakradli w ten sposób czasu co niemiara, ale takie jest prawo drużyny broniącej wyniku. Jeszcze więcej czasu „pożarł” VAR: po zagraniu ręką przez obrońcę ŁKS w 46 minucie Gjoni strzelał z 11 metrów w 50; Adrian Piekarski sfaulował rywala w 55 minucie, ale aż cztery minuty trwało ustalanie, czy był to faul dostatecznie brutalny na czerwoną kartkę. Doliczonego czasu było stanowczo za mało i nie jest to wina sędziego, a mało precyzyjnych w tym względzie przepisów.

Wojciech Filipiak

PROGRAM 34. KOLEJKI (24.05)

Niedziela, godz. 16.30

- Wisła Kraków – Pogoń Siedlce
- Śląsk Wrocław – Pogoń Grodzisk Mazow.
- Znicz Pruszków – Ruch Chorzów
- GKS Tychy – Stal Rzeszów
- Wieczysta Kraków – Chrobry Głogów
- Stal Mielec – Polonia Bytom
- Miedź Legnica – Puszcza Niepołomice
- ŁKS Łódź – Górnik Łęczna
- Odra Opole – Polonia Warszawa

1. Wisła	33	68	70:32
2. Śląsk (s)	33	61	69:47
3. Wieczysta (b)	33	56	69:46
4. Chrobry	33	54	47:35
5. Ruch	33	53	52:43
6. ŁKS	33	51	53:47
7. Polonia W.	33	50	50:48
8. Puszcza (s)	33	49	44:38
9. Miedź	33	49	50:52
10. Polonia B. (b)	33	47	55:46
11. Odra	33	44	33:38
12. Pogoń GM (b)	33	44	51:54
13. Stal Rz.	33	42	46:57
14. Pogoń S.	33	36	33:41
15. Stal M. (s)	33	33	47:61
16. Łęczna	33	27	38:59
17. Znicz	33	25	37:66
18. Tychy	33	22	37:71

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

OCENA MECZU ★ ★

Puszcza Niepołomice – ŁKS Łódź

1:0 (0:0)

1:0 – Gjoni, 50 min (karny)

PUSZCZA: Perchel (90+8. Kowal) – Barczak, K. Stępień, Kasolik, Przybyłko – Iwao (90+1. Śmiglewski), Piekarski, Walski, Hajda (90+1. Stec), Cholewiak (68. M. Stępień) – Gjoni (90+8. Mroziński). Trener Tomasz TUŁACZ.

ŁKS: Bomba – Leoffelsend (76. Krykun), Rudol, Craciun, Wiech – Terlecki, Arasa (64. Lewandowski), Wysokiński (76. Młynarczyk), Wojciechowski (76. Toma), Norlin – Piasecki. Trener Grzegorz SZOKA.

Sędziował Mariusz Jenda (Warszawa). Widzów 1000. **Żółte kartki**: Walski, Przybyłko, Gjoni – Craciun. **Czerwona kartka** Piekarski (59. za faul).

Sport aed1abbcdb

KOMENTARZ „SPORTU”



Mariusz Rajek

Drużyny zastępcze

Nie znamy jeszcze wszystkich rozstrzygnięć tego sezonu, w ekstraklasie przed ostatnią kolejką nawet zdecydowanie więcej nie wiemy niż wiemy, ale już teraz pewne jest, że pierwsza liga w przyszłym sezonie nie będzie tak atrakcyjna jak w obecnym, a nawet kilku wcześniejszych. Nie czarujmy się, zaplecze naszej futbolowej elity od dawna dynamicznie się rozwija, ale w ostatnich czterech latach „jechało” przede wszystkim na marce Wisły Kraków. Biała Gwiazda generowała ogromne zainteresowanie, publikę – zarówno tą stadionową jak i telewizyjną, przyciągała sponsorów i budowała pozytywny vibe. Teraz wraca tam gdzie jej miejsce, czyli do ekstraklasy, a „zabiera” z sobą jeszcze Śląska Wrocław.

Zaplecze traci dwa największe konie pociągowe i zastąpienie ich może okazać się bardzo trudne. W zamian może dostać równie medialnych – Widzewa Łódź oraz Lechię Gdańsk, ale może też Arkę i Piasta Gliwice. Na pewno spada Bruk-Bet Termalica. A przecież przez baraże może awansować jeszcze jedna z wielkich firm – Ruch Chorzów lub ŁKS Łódź. Na dole również traci klub, który nieźle się „klika”, czyli GKS Tychy.

Zarządzający pierwszą ligą muszą już teraz myśleć, jak w inny sposób uatrakcyjnić i rozpromować rozgrywki, bo ścieżka stricte sportowa może być utrudniona. Oczywiście nadal są tam silne kibicowsko, organizacyjnie czy marketingowo kluby, ale wypełnienie tak potężnych wyrw będzie bardzo trudne, by nie powiedzieć niewykonalne.

Na pewno trzeba patrzeć w kierunku beniaminków. Romantyczną historię, przynajmniej na początku, pisać będzie Unia Skierniewice, która tak wysoko zagra po raz pierwszy w swej historii. W mieście między Łodzią a Warszawą wszystko mają dobrze poukładane, a co chyba najważniejsze – uszyte na swój rozmiar. Działacze wkładają tam nie tylko pieniądze, ale przede wszystkim własne know how, wzorowo współpracują z miastem, które wybudowało nowoczesny stadion. Drugie miejsce rozstrzygnie się pomiędzy Olimpią Grudziądz oraz Wartą Poznań – bez względu, kto nie awansuje, „szału” raczej nie będzie. Nadzieja w barażach przez które może przebić się Podbeskidzie lub Sandecja Nowy Sącz – czyli kluby spragnione piłki na wysokim poziomie.

Co z tymi barażami?!

Od niedzielnego wieczoru znamy już duet beniaminków ekstraklasy w przyszłym sezonie. Natomiast wciąż nie wiemy, kto zagra w barażach. Mało tego, na razie zagadką jest i to, ile zespołów w nich wystąpi!

Wygrywając w 33. kolejce w Bytomiu, do krakowskiej Wisły dołączył wrocławski Śląsk, który do piłkarskiej elity w kraju wraca po ledwie rocznej banicji. O miano trzeciego beniaminka walka rozegra się w barażach. O składzie par barażowych zadecyduje jednak nie tylko zielona murawa, ale i... zielony stolik.

Chodzi oczywiście o ubiegłotygodniową decyzję Komisji ds. Licencji Klubowych, która odmówiła przyznania licencji na grę w ekstraklasie m.in. ekipie Wieczystej. Zdecydowały w tym przypadku względy formalne - klub działa do tej pory w formie stowarzyszenia. Tymczasem w najwyższej klasie rozgrywkowej wymagana jest formuła spółki akcyjnej. - To kwestia, którą można załatwić w jeden dzień – krótko mówi nam Wojciech Cygan, tym razem nie jako prezes Rakowa czy członek Zarządu PZPN, ale jako praktykujący prawnik.

W tym kontekście nie ma wątpliwości, że pięciodniowy termin na złożenie odwołania od decyzji wspomnianej komisji nie jest wielkim wyzwaniem dla działaczy krakowskiego klubu. Zresztą – według informacji przekazanych przez serwis „meczyki.pl” -formalności owe zostały już dokonane, a odwołanie złożone w związku. Wygląda więc na to, że pozostaje jedynie czekać na komunikat Komisji Odwoławczej ds. Licencji Klubowych.



Ruch – ŁKS: taka para barażowa nie jest wykluczona.

Fot. Dawid Figura/PressFocus

Licencja niezbędna

Komunikat ów pojawić się musi zapewne w tym tygodniu, by przed ostatnią kolejką, która zdecyduje o układzie tabeli na miejscach 3-6 - a więc i kształcie par barażowych - sprawa była wyjaśniona do końca. Zgodnie z Regulaminem Rozgrywek o Mistrzostwo 1., 2. i 3. Ligi, „do udziału w meczach barażowych uprawnione będą wyłącznie kluby, które zajmą w rozgrywkach 1. Ligi 3, 4, 5 i 6 miejsce w tabeli i uzyskają licencję uprawniającą do udziału w rozgrywkach Ekstraklasy w następnym sezonie”. Jak więc widać, ważna licencja ekstraklasowa na kolejny sezon jest niezbędnym warunkiem przystąpienia do baraży.

Powyższy zapis, w powiązaniu z „Uchwałą (...) Zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej w sprawie zasad uzupełniania klas rozgrywkowych”, jednoznacznie wskazuje też, iż w przypadku braku licencji (bądź rezygnacji drużyny z gry w barażach) nie ma mowy o zastąpieniu takiej ekipy zespołem z miejsca siódmego w tabeli. Baraże rozgrywane są wówczas w zmniejszonej stawce. Co więcej – zmienić się może także układ par półfinałowych! Mówi o tym §3 pkt 3 przywołanej wyżej uchwały.

Ciekawy przypadek...

O co w nim chodzi? Ano choćby o taką sytuację, z jaką moglibyśmy mieć do czynienia, gdyby Wieczysta jednak nie dostała licencji w Komisji Odwoławczej. Jako trzeci zespół tabeli, miałaby być półfinałowym przeciwnikiem szóstej drużyny, która – tym samym – do finału baraży awansowałaby bez gry. Owo szóste miejsce miałoby więc większą wartość niż lokata czwarta czy piąta!

„Ciekawy case” - usłyszeliśmy najpierw w PZPN-ie, gdy przedstawiliśmy ten nietypowy problem. Jego rozwiązanie jest jednak proste – właśnie na podstawie wspomnianego §3 pkt 3: „mecze (barażowe – dop. DaL) mogą być odwołane lub rozegrane wg innego niż wcześniej przewidzianego schematu, uwzględniającego kolejność miejsc zajętych przez uczestników w tabeli rozgrywek”. Wolny los w półfinale dostałaby zatem drużyna sklasyfikowana najwyżej (na miejscu czwartym), a w drugiej parze zmierzyłyby się ekipy z piątej i szóstej pozycji! Nieoficjalnie słyszymy, że w federacji na taki scenariusz są przygotowani, a w razie potrzeby formalną podstawą wcielenia go w życie byłaby decyzja Komisji ds. Nagłych PZPN (tworzą ją prezes i wiceprezesi).

Półfinały baraży o ekstraklasę zaplanowano na czwartek 28 maja (17.30 i 20.30). Finał rozegrany zostanie w niedzielę 31 maja o godz. 20.45.

Dariusz Leśnikowski

PIŁKARZ KOLEJKI – PRZEMYSŁAW BANASZAK

■ Wybór tym razem jest oczywisty. Najpierw trafienie 29-latka dało wyrównanie w meczu z Polonią Bytom, a później pewnie wyegzekwowany rzut karny, stawiający pieczęć na awansie Śląska do ekstraklasy. Banaszak aż 16 razy pokonywał w tym sezonie golkiperów rywali, co plasuje go na trzecim miejscu wśród najlepszych strzelców zaplecza ekstraklasy. W końcówce sezonu zawodnik rodem ze Szczebrzeszyna popisywał się wprost diabelską skutecznością – na początku maja strzelił gola Górnikowi Łęczna, z którego to trafił na Dolny Śląsk, a tydzień wcześniej jego dwa gole okazały się decydujące dla wygranej (3:2) w ciężkim meczu ze Stalą Mielec. Pewniakowi w kadrze Ante Simundży został jeszcze jeden mecz na poprawienie dorobku, a o kolejne trafienia będzie się w przyszłym sezonie już bił na boiskach ekstraklasy.

Warto w tym miejscu przypomnieć dość ciekawą przygodę napastnika z futbolem w Uzbekistanie. Przez półtora roku (lipiec 2022- styczeń 2024) grał on bowiem w Paktakorze Taszkient. - Trochę się obawiałem, tym bardziej że żaden Polak w tamtejszej lidze wcześniej nie grał. Gdy przyjechałem do klubu, prawniczka, z którą mogłem rozmawiać po angielsku, powiedziała, że wszyscy na mnie czekali i bali się, że nie przylecę. Wyczekiwali mnie i mojego podpisu pod kontraktem. Trener postawił na mnie już na samym początku i wejście do drużyny miałem dobre – w debiucie strzeliłem gola oraz zaliczyłem asystę - opowiadał w jednym z wywiadów. Z wrocławskim klubem związany jest kontraktem do czerwca 2027 . Jeśli po awansie utrzyma choć część swojej skuteczności, możliwe że zwiąże się ze Śląskiem na dłużej.

Mariusz Rajek



Gole Przemysława Banaszaka zapewniły Śląskowi awans w Bytomiu.

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Sport aed1abbcdb

Sesja ze srebrami rodowymi

Pożegnanie Pepa Guardioli z piłką nożną w Anglii nie jest jeszcze potwierdzone na sto procent. Gdyby jednak doszło do skutku, Hiszpan odchodzić będzie z dubletem: jego zespół wcześniej sięgnął po „Carabao Cup", zaś w miniony weekend – po Puchar Anglii.

Kazimierz Mochlinski z Londynu



Fot. PAP/EPA

Pep Guardiola lubi srebro w takiej postaci

Oba te triumfy zanotował, bijąc w finale londyńskie kluby: Arsenal i Chelsea. Co więcej – uczynił to w londyńskiej świątyni futbolu, czyli na Wembley.

Do wygranej tym razem wystarczyło tylko jedno trafienie, autorstwa Antoine Semenyo. Ale za to jakie: obserwatorzy, komentatorzy i eksperci jednomyślnie uznali je za jedno z najpiękniejszych, jakie oglądano w 145 finałach najstarszej futbolowej rywalizacji świata, której początki sięgają roku 1872. Bramka zdobyta przez Ghańczyka piętą, w odruchu jakby tanecznym, w stylu baletowym niemalże okazała się tak naprawdę jedynym jaśniejszym punktem, błyskiem geniuszu w meczu raczej ponurym i – poza tą sytuacją – zupełnie pozbawionym choćby szczypty piłkarskiego natchnienia.

Semenyo najważniejszą być może w życiu bramkę zdobył ledwie 127 dni po dołączeniu do „Obywateli" w wyniku transferu z Bournemouth, wartego 62,5 miliona funtów. Mnóstwo pieniędzy, ale też – jak widać – warto było; po status gwiazdy sięgnął już w obu klubach, a w tym z Manchesteru ma udział w obu wspomnianych pucharowych triumfach, wywalczonych w ledwie kwartał.

Wembley nie lubi Haalanda

Ironią losu jest to, że kupiony był przez Manchester City głównie po to, by podaniami ze skrzydła obsługiwać najlepszego snajpera na Wyspach, Erlinga Haalanda. Tymczasem w finałowym boju na Wembley to Norweg zbiegł do boku, aby partnerowi stworzyć pozycję strzelecką. I nie był to przypadek: Haaland doskonale wie, że nie dane mu jest zdobywać gole na słynnym londyńskim obiekcie. Był to jego dziewiąty występ na Wembley; przez 691 minut przebywania na jego murawie nie zdołał jeszcze ani razu „podziurawić" siatki. Co prawda w 27. minucie sobotniego finału piłka w tejże siatce po jego kopnięciu zatrzepotała, ale radość płowowłosego Skandynawa okazała się przedwczesna: niemal natychmiast skasowali ją sędziowie z powodu pozycji spalonej strzelca. Tym samym Wembley pozostaje jedynym stadionem, na którym Haaland pojawiał się już kilkakrotnie, a który do tej pory nie stał się kolejną pinezką wpiętą w mapę snajperskich łupów.

Co więcej; Haaland nie zdobył do tej pory gola dla Manchesteru City w jakimkolwiek finale, w którym przyszło mu grać - na Wembley i gdziekolwiek indziej! A przecież za jego „kadencji" błękitni finałów różnej wagi rozegrali już całe mnóstwo, łącznie z triumfem w Lidze Mistrzów w 2023!

Przez dekadę na trenerskiej ławce City Pep Guardiola zdążył zagrać w półfinale lub finale na Wembley aż 24 razy. Na pomeczowej konferencji wyznał, że dla niego to... większy wyczyn niż 20 trofeów, po jakie sięgnął z zespołem! Choć – jako się rzekło – właśnie dorzucił do tej listy 20. Puchar Anglii i drugi pucharowy dublet. Poprzednio udało mu się to w 2019; wtedy jednak dołożył do tych zwycięstw jeszcze mistrzostwo kraju, o co teraz jednak może być trudno...

Nie wszyscy chcą wierzyć...

Tak czy siak – całkiem sporo tych zdobyczy w CV już ma. Kilka dni przed finałem FA Cup wszystkie te srebra rodowe: tace, dzbanki, pucharki i puchary powyciągał z klubowego muzeum, zebrał je wszystkie na środku Etihad Stadium i stanął z nimi do sesji zdjęciowej. Miało to wszystko być przeprowadzone w sekrecie, ale nie udało się tego ukryć przed pracownikami klubu. I... natychmiast rozgorzały spekulacje, czy oznacza to pomysł rozstania menedżera z MC po zakończeniu sezonu!

Czy takie myśli u Hiszpana mogą dziwić? Niekoniecznie. Jest przecież nie tylko najdłużej pracującym obecnie szkoleniowcem w barwach tego samego klubu w Premier League, ale i we wszystkich czterech profesjonalnych ligach angielskich, liczących 92 zespoły. Ale kiedy dostaje pytanie, czy to pora na zmianę, odpowiada zawsze krótko i tak samo: że ma podpisany kontrakt z Citizens na kolejny sezon.

Ale nie wszyscy mu w tę „miłość do grobowej deski" chcą wierzyć. Plotki o jego odejściu podsyca nie tylko owa sesja, ale też... losy Enzo Mareski, czyli niedawnego trenera Chelsea – finałowego przeciwnika MC w sobotnim starciu. Maresca wyleciał ze Stamford Bridge w połowie sezonu, tuż przed ligową potyczką z... „Obywatelami". Amerykańskim właścicielom „The Blues" nie spodobała się wtedy szczerość Włocha, który przyznał się do spotkania z działaczami z Manchesteru, z którymi rozmawiać miał o... zastąpieniu Guardioli, gdy ten już Etihad Stadium opuści. Maresca był zresztą przez rok, w sezonie 2022/23, asystentem Hiszpana, a wcześniej pracował w MC z młodzieżą.

Przegrał wszystkie finały!

Wobec tamtej „niewierności" włoskiemu szkoleniowcowi w ocaleniu posady nie pomógł ani triumf w Lidze Konferencji, ani wygrana w Klubowych Mistrzostwach Świata. Jego następca, Liam Rosenior, nie sprostał wymaganiom londyńczyków i po niespełna czterech miesiącach pożegnał się ze Stamford Bridge. Na Wembley zespół poprowadził więc trener tymczasowy (Calum McFarlane), który do boju pchnął najmłodszą od 35 lat jedenastkę w meczu tej rangi (czyli finale FA Cup). Średnia wieku jego zespołu wynosiła 24 lata i 301 dni; ostatnio tak młodą ekipę miał na tym szczeblu Nottingham Forest w 1991.

Chelsea przegrała w sobotę swój czwarty z kolei finał Pucharu Anglii, co wcześniej przydarzyło się tylko Leicester City pomiędzy rokiem 1949 i 1969. Kapitan „The Blues" Reece James został tym samym dopiero drugim piłkarzem, który przegrał wszystkie cztery finały, w jakich przyszło mu zagrać.

Skromnym pocieszeniem dla kibiców Chelsea była gorąca wiadomość, że umowę z Londyńczykami na kolejne cztery lata podpisuje Xabi Alonso. Nie chodziło wyłącznie o to, że to po prostu dobry trener jest; ale także o to, że wpędzono w rozpacz fanów Liverpoolu, mocno wierzących w angaż byłego gracza „The Reds" na Anfield Stadium.

Od goryczy do triumfu

Na koniec jeszcze jedna statystyczno-historyczna dygresja. Marc Guehi – jak wspomniany już na wstępie Semenyo – do „Obywateli" dołączył w styczniu tego roku. Dziewięć dni wcześniej przeżył gorycz odpadnięcia z FA Cup, gdy obrońca tytułu, Crystal Palace, odpadł w rywalizacji z półamatorskim Macclesfield, co zgodnie określono mianem największego szoku w dziejach pucharowych zmagań. Cztery miesiące po transferze, sięgając po triumf w tychże rozgrywkach w roli gracza MC, stał się czwartym w dziejach zdobywcą Pucharu Anglii rok po roku w barwach dwóch różnych klubów. Przed nim uczynili to Olivier Giroud (Arsenal 2017, Chelsea 2018), Brian Talbot (Ipswich 1978 i Arsenal 1979) oraz – straaaasznie dawno temu - Arthur Kinnaird (Wanderers 1878 i Old Etonians 1879).

Monachijscy rekordziści

122 gole strzelone w jednym sezonie Bundesligi to wynik historyczny w skali Europy.

NIEMCY

Bayern najpierw pobił, a potem ostro wyśrubował rekord liczby bramek zdobytych w jednym sezonie Bundesligi. Biorąc pod uwagę historię lig top 5, lepsze było tylko Torino w edycji 1947/48 Serie A. Włoski zespół strzelił wówczas 125 goli – ale potrzebował do tego 40 kolejek, podczas gdy w Niemczech gra się 34! W ostatniej kolejce Monachijczycy rozbili 5:1 Kolonię, dzięki czemu wskoczyli na drugie miejsce w tym zestawieniu, przeskakując wyniki Milanu i dwóch Realów Madryt – w tych trzech przypadkach była mowa o 38 kolejkach.

W finałowej serii gier hat trickiem popisał się Harry Kane, ustalając swoją liczbę zdobytych bramek w tym sezonie na 36. Drugi w klasyfikacji Deniz Undav ze Stuttgartu strzelił aż 17 mniej. Anglikowi brakło tym samym 5 trafień do rekordu Roberta Lewandowskiego, ale... i tak pobił Polaka. Licząc wszystkie rozgrywki, Kane zdobył 58 bramek, co stanowi rekord dla zawodnika klubu bundesligowego. „Lewy" w sezonie 2019/20 strzelił 55 goli.

Nie może więc dziwić, że dla Bawarczyków przedłużenie wygasającego za rok kontraktu kapitana reprezentacji Anglii jest priorytetem. Kane był kuszony powrotem do Premier League, interesowali się nim szejkowie z krajów arabskich, ale według doniesień z Niemiec porozumienie z Bayernem jest o krok. Jedyny znak zapytania to długość umowy, bo Monachijczycy proponują prolongatę do 2029, podczas gdy napastnik chciałby do 2030. Obie strony mają świadomość, że będzie to zapewne ostatni poważny kontrakt Kane'a w Europie.

(PTub)

TRENERSKIE NIEPOROZUMIENIE

Po pięciu kolejnych sezonach w Europie Eintracht tym razem na salony się nie załapał. Skończył ósmy, zabrakło trzech punktów, a niczego nie zmieni potencjalne zwycięstwo Freiburga w finale Ligi Europy. W ostatnich pięciu meczach Orły zdobyły tylko dwa „oczka". Posadą zapłacił za to trener Alberto Riera, który okazał się wielkim niewypałem. Pracował tylko 14 meczów, punktował na średniej 1,21, która jest najgorszą w Eintrachcie od dekady. Hiszpan dał się też poznać z kilku specyficznych metod treningowych - np. rotacyjna opaska kapitańska - i kłótni z dziennikarzami. Reasumując – nie zostawił po sobie dobrego wrażenia.

Sport aed1abbcdb



Fot. PAP/EPA

Słuchali jego rad

Koledzy z zespołu zdają sobie sprawę, że tracą świetnego piłkarza.

Robert Lewandowski nie był jednym z wielu w Barcelonie. Był wyjątkowy, ponadprzeciętny.

HISZPANIA

W niedzielny wieczór Robert Lewandowski oficjalnie pożegnał się z kibicami Barcelony. Odchodzi z klubu w blasku, po odniesionym sukcesie, trzecim mistrzostwie Hiszpanii. Polak przez cztery lata był twarzą jednego z największych klubów na świecie. Zdobył sympatię kibiców dzięki zdobywanym bramkom, zyskał szacunek za to, że dołączył do drużyny, która była w kompletnym kryzysie, a Duma Katalonii okrzyknęła go mianem legendy.

Fakty są takie, że przed przyjściem Polaka do Blaugrany, zespół był w rozsypce. Sprowadzano do niego zawodników, którzy właściwie nigdy nie powinni reprezentować tego klubu, bo po prostu nie prezentowali wystarczająco wysokiego poziomu. Lewandowski trafił do Barcelony, która wygrzebywała się z gruzów, która zaczęła grać ładnie w piłkę i zaczęła kolekcjonować trofea. Może to przypadek, a może to efekt transferu polskiej gwiazdy? Pewne jest natomiast to, że snajper jest symbolem nowej ery Barcelony. Jest postacią, z którą utożsamiany będzie fantastyczny, ofensywny styl gry preferowany przez trenera Hansiego Flicka. Dlatego właśnie nie może dziwić to, w jaki sposób został pożegnany przez kibiców zgromadzonych na Camp Nou.

Ostatni mecz w Barcelonie

Do końca meczu z Betisem pozostało 10 minut. Barcelona prowadziła 3:1. Lewandowski grał od pierwszej minuty. Fani zauważyli, że przy linii gotowy do wejścia jest Marc Casado. Czuli, że zastąpi napastnika. Już wtedy, jeszcze zanim Polak zszedł z boiska, zaczęli skandować jego nazwisko. On doskonale to słyszał. Na ramieniu miał opaskę kapitana, której z powodu nagromadzenia emocji zapomniał ściągnąć przed zejściem z boiska. To kolejny element, który świadczy o tym, jak ważnym był zawodnikiem dla zespołu.

Schodząc z murawy wzruszył się, dziękując kolejnym partnerom z zespołu. Gromkie brawa rozległy się z trybun, co wywołało u głównego bohatera łzy. I trudno się temu dziwić. Nie każdy zasłużył na takie pożegnanie na Camp Nou. Niewielu miało okazję do tego, żeby stać się ważną postacią tak wielkiego klubu. Niewielu taką okazję wykorzystało w odpowiedni sposób. Nawet gdy już usiadł na ławce rezerwowych, trybuny wciąż go wzywały. On wstał, pomachał, podziękował. To była nieoficjalna część pożegnania. Na tę oficjalną trzeba było poczekać na zakończenie spotkania.

Zmienił obraz klubu

Polak wyszedł na murawę, gdzie spotkał się z prezydentem klubu Joanem Laportą, który przekazał mu pamiątkowy, metalowy herb Barcelony. Na boisku towarzyszyła mu także żona Anna wraz z dwójką dzieci. W końcu Lewandowski wziął mikrofon i po hiszpańsku wygłosił przemowę.

– Gdy przybyłem do Barcelony, wiedziałem, że ten klub będzie wielki. Wasze uczucie wobec mnie było niesamowite. Od pierwszego dnia czułem się tutaj jak w domu. Nigdy nie zapomnę, jak śpiewaliście moje nazwisko. Dziękuję kolegom z drużyny, trenerom i wszystkim pracującym w klubie. To był zaszczyt grać dla tego klubu. Przez cztery lata przeżyliśmy wielkie momenty. Jestem dumny z tego, co tutaj zrobiłem i co zrobiliśmy razem. Żegnam się z wami, ale zawsze będę miał Barcelonę w swoim sercu. Kto raz zostanie kibicem Barcelony, na zawsze nim pozostanie. Visca El Barca y visca Catalunya! – powiedział Lewandowski, który był podrzucany na rękach, przez kolegów z zespołu.

Jak wiele dla nich znaczył, mówią też słowa wypowiedziane przez kolejnych zawodników Barcelony. – Pokazywał nam ogromny profesjonalizm. Pomógł nam stworzyć grupę, dawał rady i wskazówki. Jest dla nas wzorem, naprawdę – stwierdził Marc Bernal. – Oddanie mu opaski na mecz z Betisem było minimum, jakie mogliśmy dla Roberta zrobić. Odkąd przyszedł do Barcelony, zmienił obraz tego klubu. Możliwość dzielenia z nim szatni było świetne. Mogliśmy się razem cieszyć z wielu pięknych chwil. Bramki, które zdobył i które pomagały nam wygrywać trofea, mówią same za siebie. Można mówić o nim tylko w superlatywach. To przykład dla mnie i wszystkich innych piłkarzy – stwierdził Raphinha. – Jest jednym z najlepszych napastników w historii. Zawsze słuchałem jego rad, bo jest wielkim piłkarzem i wie wszystko o futbolu. Będzie go brakowało – dodał Gavi.

Będzie go brakować

I choć po ostatnim gwizdku Lewandowski spędził jeszcze sporo czasu na murawie, w otoczeniu najbliższych, a później także w samotności, gdy w spokoju żegnał się z Camp Nou, kibice czekali na niego poza stadionem. Stworzyli dla niego szpaler, gdy wyjeżdżał z budynku klubowego samochodem. Doskonale zdają sobie sprawę z tego, że bardzo trudno będzie go zastąpić. – Łatwo powiedzieć, że „szukamy następcy Roberta", ale Robert jest wyjątkowy. Przez ostatnie 10 lat był najlepszą „dziewiątką" na świecie i dlatego nie jest łatwo znaleźć kogoś takiego. To człowiek, dzięki któremu przeżyliśmy niezapomniane chwile. Zdobył mnóstwo goli i wiele trofeów. Będzie nam go brakować – skomentował odejście Lewandowskiego po sezonie Hansi Flick.

Przed Polakiem jeszcze jednak szansa, żeby poprawić bilans bramkowy – w ostatniej kolejce sezonu Barcelona zagra na wyjeździe z Valencią.

Kacper Janoszka

FLICK NA KOLEJNE DWA LATA

Hansi Flick przedłużył kontrakt z Barceloną. Umowa Niemca z klubem obowiązywać będzie do 30 czerwca 2028. Trener prowadzi zespół od dwóch lat. W tym czasie dwukrotnie sięgał po mistrzostwo Hiszpanii, raz po Puchar Króla i dwukrotnie wygrał Superpuchar kraju. Jedyne, czego mu brakuje, to sukces w Lidze Mistrzów. W sezonie 2024/25 dotarł do półfinału. W bieżących rozgrywkach odpadł w ćwierćfinale. Teraz będzie miał kolejne dwa lata na zdobycie pucharu, na który czeka cała społeczność Dumy Katalonii.



Robert Lewandowski odebrał z rąk Joana Laporty (z lewej) klubową pamiątkę.



Na murawie pojawił się w towarzystwie żony i córek (w tle).

Sport aed1abbcdb

TERMINARZ GRUPY H

- **15 czerwca (poniedziałek), 18.00:** Hiszpania – Republika Zielonego Przylądka
- **16 czerwca (wtorek), 00.00:** Arabia Saudyjska – Urugwaj
- **21 czerwca (niedziela), 18.00:** Hiszpania – Arabia Saudyjska
- **22 czerwca (poniedziałek), 00.00:** Urugwaj – Republika Zielonego Przylądka
- **27 czerwca (sobota), 2.00:** Republika Zielonego Przylądka – Arabia Saudyjska

Urugwaj – Hiszpania

CIEKAWOSTKI MUNDIALOWE

HISZPANIA

Piłkarz Barcelony Fermin Lopez, klubowy kolega Roberta Lewandowskiego i Wojciecha Szczęsnego, doznał złamania piątej kości śródstopia - poinformowała drużyna mistrza Hiszpanii. Agencja EFE przewiduje, że 23-letni ofensywny pomocnik nie zdąży wyleczyć urazu przed mistrzostwami świata. Lopez doznał urazu podczas niedzielnego spotkania z Betisem Sewilla w przedostatniej kolejce i w przerwie został zmieniony. Jak poinformowała Barcelona, piłkarz będzie musiał przejść operację; agencja EFE oceniła, że na zaleczenie tego typu urazów potrzeba minimum dwóch miesięcy.

REPUBLIKA ZIELONEGO PRZYLĄDKA

W polskiej ekstraklasie grało pięciu zawodników z Republiki Zielonego Przylądka. Tylko jeden z nich – Jorge Kadu, który grał w Zawiszy Bydgoszcz w latach 2014-15, nigdy nie reprezentował narodowych barw. Hildeberto, który w 2017 roku trafił do Legii, w której rozegrał w sumie trzy spotkania (!), wystąpił raz w kabowerdeńskiej kadrze, w 2019 roku w towarzyskim meczu z Togo. Vagner Dias w Radomiaku grał w 2024 roku, a w reprezentacji rozegrał 10 meczów. Lisandro Semedo też grał w Radomiaku, teraz jest zawodnikiem Wieczystej Kraków, a w narodowych barwach rozegrał 19 spotkań, w tym ostatnie w 2024 roku. Vasco Lopes, który teraz jest w Radomiu, czterokrotnie zagrał w barwach RZA.

ARABIA SAUDYJSKA

Na Bliskim Wschodzie nie wiedzą, czego mogą spodziewać się po saudyjskiej reprezentacji. W kwietniu z kadrą pożegnał się Herve Renard, który był selekcjonerem od 2024 roku, a wcześniej prowadził zespół narodowy także w latach 2019-23. Był stabilnym elementem w układance. Teraz nowym selekcjonerem jest Georgios Donis, ojciec Christosa Donisa, który jest piłkarzem Radomiaka. Do tej pory jeszcze nie rozegrał żadnego meczu. O jego wpływie na reprezentację przekonamy się dopiero 31 maja, gdy rozegra pierwsze spotkanie - przeciwko Ekwadorowi.

URUGWAJ

Urugwaj przez lata nie narzekał na napastników. Diego Forlan, Luis Suarez, Edinson Cavani byli snajperami światowego formatu. Teraz najbardziej znanym zawodnikiem z Urugwaju jest Darwin Nunez, który wybrał wygodne życie poza Europą i gra w saudyjskim Al-Hilal.



Fot. Kim Price/Cal Sport Media/SIPA USA/PressFocus

Wyspiarski powiew świeżości

Kevin Lenini na co dzień gra w Rosji, a w reprezentacji Republiki Zielonego Przylądka odgrywa kluczową rolę.

Nigdy wcześniej nie widzieliśmy Republiki Zielonego Przylądka na mistrzostwach świata. - To naprawdę dobra drużyna, a jej wynik to efekt lat pracy, a także talentu - przekonuje nas napastnik Radomiaka Vasco Lopes.

REPUBLIKA ZIELONEGO PRZYLĄDKA

Wyspy Republiki Zielonego Przylądka ponad 500 lat temu były bezludne. Dopiero w trakcie okresu Wielkich Odkryć Geograficznych zaczęli napływać tam Portugalczycy. Cabo Verde przez lata traktowane były przez Iberyjczyków jako baza wypadowa w Afryce. Wyspy stały się kolonią, a w XX wieku otrzymały status prowincji zamorskiej Portugalii. Niepodległość uzyskały w 1975 roku.

Przedstawiamy w skrócie tę historię, ponieważ jest ona ważna w kontekście awansu reprezentacji z tego kraju do mistrzostw świata. W kadrze tej drużyny jest wielu piłkarzy urodzonych w Portugalii, którzy mają korzenie kabowerdeńskie. Piłkarsko zostali ukształtowani w Europie, a Republikę Zielonego Przylądka odwiedzają przy okazji... meczów międzypaństwowych.

Defensor z Trabzonsporu

Przykładem takiego zawodnika jest Vasco Lopes, zawodnik, który na co dzień gra w Radomiaku. 26-latek urodził się w Barreiro, w okolicach Lizbony. Jako młody chłopak wychowywał się w Benfice, później grał w młodzieżówkach Sportingu. Oboje jego rodziców urodziło się w Republice Zielonego Przylądka. Dlatego właśnie w latach 2021-22 rozegrał on cztery spotkania w kabowerdeńskiej kadrze, gdy był zawodnikiem Farense. I nie jest wyjątkiem!

Najbardziej wartościowym zawodnikiem reprezentacji Republiki Zielonego Przylądka jest Wagner Pina, środkowy obrońca z Trabzonsporu. To zawodnik urodzony w stolicy Portugalii, który dopiero w 2025 roku opuścił ten kraj w celach zawodowych, wyprowadzając się do Turcji.

Przypadek Republiki Zielonego Przylądka jest podobny do Curacao, które także awansowało na mundial. Kabowerdeńczycy korzystają na historycznym połączeniu z Portugalią, Curacao korzysta na historycznym połączeniu z Holandią.

Selekcjoner od lat

Wspomnianego Vasco Lopesa zapytaliśmy o to, co jest siłą reprezentacji Republiki Zielonego Przylądka. Był on powoływany do kadry już w momencie, gdy selekcjonerem był Bubista, który od sześciu lat buduje reprezentację. – Przede wszystkim wynik Republiki Zielonego Przylądka jest skutkiem lat pracy, a także talentu. To naprawdę dobra drużyna. Trener Bubista jest selekcjonerem od lat. To świetny szkoleniowiec, który ma odpowiednie podejście do zawodników. Chce osiągać sukcesy – powiedział nam skrzydłowy Radomiaka.

W grupie eliminacyjnej kadra Bubisty spisała się znakomicie, zajmując pierwsze miejsce przed Kamerunem, Libią, Angolą, Mauritiusem i Eswatini. Pierwszy raz w historii tego kraju jego reprezentacja awansowała do mistrzostw świata. To niewiarygodny sukces. Kabowerdeńczycy nie mieli natomiast szczęścia przy losowaniu. Grupa z Hiszpanią, Urugwajem i Arabią Saudyjską będzie bardzo wymagająca. Ewentualne zajęcie trzeciego miejsca będzie ogromnym sukcesem.

Kierunek wschodni

Reprezentacja Republiki Zielonego Przylądka jest dla nas mocno egzotyczna. Zapytaliśmy więc Vasco Lopesa, na których zawodników powinniśmy zwrócić uwagę podczas mundialu w Ameryce Północnej. Wymienił nazwiska trzech zawodników: Jamiro Monteiro, Kevina Leniniego oraz Benchimola.

Pierwszy z nich do końca sezonu jest zawodnikiem PEC Zwolle. Jest doświadczonym piłkarzem, który piłkarsko wychował się w Holandii. Ma 32 lata, a w reprezentacji zadebiutował w 2016 roku. Jest ostoją kadry w środku pola. Lenini gra Rosji. Jest defensywnym pomocnikiem Krasnodaru. Trafił tam w 2022 roku i jest zawodnikiem pierwszego składu. Benchimol także na co dzień gra w Rosji, w Akronie Togliatti. Jest napastnikiem, który w reprezentacji rozegrał 20 meczów, w których zdobył pięć bramek. Ostatnio pauzował w kadrze z powodu kontuzji i nie jest pewne, czy pojedzie na mundial.

Kacper Janoszka

Nie dotknie piłki!

Do końca sezonu Lamine Yamal nie wejdzie na murawę. Wszystko po to, by być zdrowym na mundial.



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Trudno wyobrazić sobie kadrę Hiszpanii bez Lamine'a Yamala.

HISZPANIA

Pod koniec kwietnia Lamine Yamal doznał kontuzji. Barcelona z hiszpańską federacją toczą bój o to, jak bardzo zawodnik jest eksploatowany. Teraz dyskusji już nie ma, ponieważ 18-latek ogląda mecze z trybun. 25-krotny reprezentant Hiszpanii odpoczywa i rehabilituje się, żeby zdążyć wyleczyć się na mundial. Proces będzie długotrwały, a ostatnio skrzydłowy stwierdził, że nie dotknie piłki aż do mistrzostw świata – aż taki jest uważny.

Mimo problemów zdrowotnych w Hiszpanii nie mają wątpliwości, że będzie to jeden z najważniejszych piłkarzy La Furia Roja podczas turnieju w Ameryce Północnej. Już podczas Euro 2024 odegrał kluczową rolę, zaliczając cztery asysty w całym turnieju i zdobywając gola w półfinałowym starciu z Francją. Dwa lata temu był odkryciem, dziś jest już skrzydłowym z doświadczeniem, trzykrotnym mistrzem Hiszpanii. Luisowi de la Fuente – gdyby proces powrotu do pełni sił Yamala przedłużył się – niezwykle trudno byłoby znaleźć dla niego zastępstwo. Na szerokiej liście powołanych zawodników nie ma piłkarza na pozycji prawego skrzydłowego, który mógłby umiejętnościami dorównać 18-latkowi.

(kaj)

Sport aed1abbcdb

Goleador z Rybnika

W Polsce przyjęło się, że typowa „9” musi mieć 2 metry wzrostu, 100 kilogramów, strzelać 2 gole na rok i liczyć na transfer. Jestem odstępstwem od tej reguły - mówi z przekąsem Jakub Kuczera, napastnik ROW-u.

4. LIGA ŚLĄSKA

Postawa i liczba bramek Jakuba Kuczery to ewenement nie tylko na skalę regionu. W tym sezonie napastnik ROW-u ma już ich 31. To niesamowity wynik!

Recepta na bramki

Dwa ostatnie trafienia zapisał w meczu na szczycie 4. ligi śląskiej. Rybniczanie wygrali z rezerwami Rakowa Częstochowa 3:2 i po 12 zwycięstwach z rzędu mają już 5 punktów przewagi nad Rakowem II i są blisko awansu do 3. ligi. - Do stanu 3:0 spotkanie było pod naszą kontrolą. Potem straciliśmy bramkę i wszystko się posypało. Doszło do nerwowej końcówki, ale utrzymaliśmy prowadzenie i mogliśmy się cieszyć bardzo ważnej wygranej – podkreśla Kuczera. - Cieszę się, że w prawie każdym meczu trafiam do siatki, zdrowie dopisuje i oby tak było do końca. Jesteśmy na ostatniej prostej do awansu, na który kibice w Rybniku czekają.

Skąd w tym sezonie taka wyjątkowa skuteczność? - Opatrzność Boża nade mną czuwa i procentuje ciężka, codzienna praca na treningach. Po tym poznaje się napastnika, że piłka szuka go w polu karnym. Nawet jak coś jest nie tak, to potrafi się należć w dogodnej sytuacji, uda mu się coś strzelić i pomóc drużynie, której dobro jest najważniejsze - podkreśla rybnicki napastnik.

Już pojawiają się spekulacje, że pozyskaniem Kuczery zainteresowane są kluby ze znacznie wyższego poziomu rozgrywkowego. Co więc dalej z 23-latkiem? - W tej chwili skupiam się tylko na tym, co jest tutaj, czyli na wywalczeniu awansu, a do tego konieczne są bramki. Wyższa liga? Byłem na testach w paru klubach, ale nie udało mi się zostać. Teraz imponuję formą, ale skupiam się na tym, co jest w Rybniku. Z drugiej strony, każdy chce grać wyżej i żyć na dobrym poziomie - stwierdza zawodnik.

Jak Luis Suarez

Kuczera nie ma imponujących warunków fizycznych - nie jest ani bardzo wysoki, ani silny fizycznie, ale w walce z większymi od siebie rywalami mu to nie przeszkadza. - Jaka jest moja recepta? W Polsce przyjęło się, że typowa „9” musi mieć 2 metry wzrostu, 100 kilogramów, strzelać 2 gole na rok i liczyć na transfer. Jestem odstępstwem od tej reguły. Nadrabiam sprytem, szybkością i umiejętnością wykończenia akcji - mówi z przekąsem Kuczera.

W Odrze Centrum Wodzisław, gdzie uczył się futbolowego abecadła, grał ze znanym z Lechii Gdańsk Tomaszem Neugebauerem; obaj są z rocznika 2003.

Pytany zaś o klub, któremu kibicuje, odpowiada. – W Polsce to ROW Rybnik, a za granicą Liverpool – uśmiecha się. Jego ulubiony napastnik? To ktoś zbliżony posturą do niego, też niespecjalnie wysoki, ale nadrabiający innymi walorami. To jeden z najlepszych napastników w ostatnim 10-leciu... - Mam na myśli Luisa Suareza, którego podziwiam od zawsze. Imponuje charyzmą, waleczności ą i niesamowitym ciągiem na bramkę, a do tego jest niekonwencjonalny. Lubię takich graczy jak on – podkreśla goleador z Rybnika.

Michał Zichlarz



Fot. Michał Zichlarz

W tym sezonie Jakub Kuczera imponuje fantastycznymi liczbami.

JAKUB KUCZERA

Data urodzenia: 22 lutego 2003 r.
Miejsce urodzenia: Rybnik
Wzrost/waga: 178 cm/63 kg
Pozycja na boisku: napastnik
Kluby: Odra Centrum Wodzisław, ROW 1964 Rybnik, Garbarnia Kraków, Odra Wodzisław, Polonia Bytom, ROW, Unia Turza, ROW.

MECZE I BRAMKI KUCZERY

2019/20 ROW, III liga, 6/1
2020/21 ROW, III liga, 26/10
2021/22 Garbarnia, II liga, 21/0 (2 gole w Pucharze Polski)
2022 (jesień) Odra, III liga, 14/2
2023 (wiosna) Polonia, III liga, 8/2
2024 (wiosna) Unia, III liga, 9/2
2024/25 Unia, III liga, 18/3
2025/26 ROW, IV liga, 27/31

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Grodziec Śl. - Wapienica 3:1, Pisarzowice - Hecznarowice 3:1, Zabrzeg - Międzybrodzie B. 2:3, Wilamowice - Kozy 8:0, Rybarzowice - Bujaków 4:0, Ligota - Kobiernice 1:2, Bystra - Czaniec II 1:0; w meczu zaległym Międzybrodzie B. - Hecznarowice 1:2.

1. Rybarzowice	22	57	91:20
2. Wilamowice	22	51	52:21
3. Pisarzowice	22	46	72:37
4. Międzybrodzie B.	22	42	71:43
5. Czaniec II	22	39	72:37
6. Wapienica	22	36	47:39
7. Hecznarowice	22	33	36:36
8. Bystra	21	29	39:45
9. Ligota	21	27	30:59
10. Zabrzeg	22	23	37:57
11. Grodziec Śl.	22	16	29:70
12. Kobiernice	22	16	26:54
13. Kozy	22	14	30:64
14. Bujaków	22	13	36:86

BYTOM

Stare Tarnowice - Sucha Góra 3:1, Ożarowice - Krupski Młyn 5:1, Sokół Zbrosławice - Brzozowice-Kamień 1:7, Górniki - Górnik II Bobrowniki Śl. 3:3, Rozbark Bytom - Kozłowa Góra 3:1, Brzeziny Śl. - Nadzieja Bytom 8:0, Dąbrówka Wlk. - Orzech 2:1.

1. St. Tarnowice	22	51	73:25
2. Brzeziny Śl.	22	48	70:23
3. Rozbark	22	46	57:27
4. Brzozowice	22	45	71:31
5. Kozłowa Góra	22	40	56:43
6. Ożarowice	22	38	55:39
7. Sucha Góra	22	38	56:36
8. Bobrowniki Śl. II	22	28	33:53
9. Krupski Młyn	21	26	39:37
10. Zbrosławice	22	25	33:44
11. Nadzieja	21	17	36:61
12. Orzech	22	16	29:75
13. Dąbrówka Wlk.	22	14	24:68
14. Górniki	22	7	19:89

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Cykarzew - Libidza 4:2, Czarny Las - Rzeki Wlk. 2:2, Liswarta II Krzepice - Kruszyna 5:2, Szarlejka - Popów 0:5, Aleksandria - Nowa Wieś 3:1, Ajaks Częstochowa - Łobodno 5:1, Ostrowy - Kamyk 2:1.

1. Krzepice II	22	61	87:30
2. Popów	22	58	82:22
3. Kamyk	22	44	64:27
4. Rzeki Wlk.	22	40	43:30
5. Czarny Las	22	36	57:37
6. Aleksandria	22	35	48:44
7. Ostrowy	22	35	53:51
8. Ajaks	22	27	39:48
9. Libidza	22	26	36:53
10. Kruszyna	22	25	46:65
11. Cykarzew	22	18	39:68
12. Szarlejka	22	16	41:82
13. Łobodno	22	15	27:66
14. Nowa Wieś	22	8	29:68

GRUPA II: Dąbrowa Zielona - Myszków 1:4, Starcza - Mstów 3:0, Poczesna - Olsztyn 1:3, Kotowice - Niegowa 0:10, Krasice - Zieloni II Żarki 2:7, Szczekociny - Huta Stara 1:1, Przyrów pauzował.

1. Myszków	20	60	83:7
2. Starcza	20	42	51:25
3. Szczekociny	21	41	66:30
4. Niegowa	20	39	53:25
5. Olsztyn	20	35	48:35
6. Żarki II	21	34	52:40
7. Huta Stara	21	32	51:41
8. Mstów	20	26	52:48
9. Przyrów	20	23	58:47
10. Krasice	21	20	36:58
11. Poczesna	20	10	23:76
12. Dąbrowa Z.	20	10	15:88
13. Kotowice	20	8	22:90

KATOWICE

Naprzód Lipiny - AP Wyzwolenie Chorzów 3:0, Urania Ruda Śl. - Grunwald Ruda Śl. 3:0, Jastrząb II Bielszowice - Szopienice 1:4, MK Górnik Katowice - Wesoła 5:0, Mysłowice - Strażak Mikołów 1:7, Hetman Katowice - GKS III Katowice 2:4.

1. Katowice III	18	48	90:16
2. MK Górnik	18	46	74:21
3. Urania	18	43	60:23
4. Naprzód	18	39	43:17
5. Grunwald	18	24	41:36
6. Wesoła	18	23	31:38
7. Wyzwolenie	18	22	36:42
8. Szopienice	18	22	40:73
9. Hetman	18	19	48:39
10. Strażak	18	18	30:51
11. Jastrząb II	18	14	30:62
12. Mysłowice	18	0	8:113

LUBLINIEC

Przystajń - Woźniki 0:0, Kochanowice - Pawonków 6:0, Sieraków Śl. - Lisowice 1:1, Glinica - Strzebiń 10:2, Jezioro - Kochcice 1:2, Ciasna - Lisów 2:4, Koszęcin - Sparta Lubliniec 0:5.

1. Sparta	22	59	91:28
2. Kochcice	22	49	57:27
3. Glinica	22	48	79:26
4. Przystajń	22	35	46:43
5. Lisów	22	31	55:50
6. Sieraków Śl.	22	29	42:44
7. Pawonków	22	28	50:59
8. Lisowice	22	28	36:46
9. Strzebiń	22	26	48:67
10. Koszęcin	22	25	43:53
11. Woźniki	22	23	33:46
12. Kochanowice	22	23	35:56
13. Ciasna	22	20	35:69
14. Jezioro	22	18	32:68

RACIBÓRZ

Bełsznica - Raszczyce 1:2, Nowa Wieś - Borucin 1:2, Zabełków - Pietraszyn 1:2, Rudy Wlk. - Pietrowice Wlk. 0:0, Studzienna - Markowice 1:5, Pawłów - Czernica 1:6, Tworków II - Grzegorzowice 3:3, Owsiszcze - Krzanowice 2:0.

1. Borucin	25	48	68:50
2. Pietraszyn	25	46	71:56
3. Pietrowice Wlk.	25	45	58:36
4. Grzegorzowice	25	43	53:44
5. Tworków II	25	43	54:41
6. Krzanowice	25	42	63:45
7. Raszczyce	25	42	54:40
8. Czernica	25	37	66:52
9. Owsiszcze	25	37	36:36
10. Nowa Wieś	25	33	49:54
11. Studzienna	25	32	54:52
12. Bełsznica	25	29	44:55
13. Rudy Wlk.	25	28	52:54
14. Markowice	25	25	44:50
15. Pawłów	25	21	46:73
16. Zabełków	25	10	30:104

RYBNIK

GRUPA I: Kamień - Szczerbice 1:4, Grabownia - Rydułtowy 1:4, Rymer Rybnik - Chwałęcice 2:1, Jejkowice - Boguszowice 2:0, Czerwionka - Ochojec 0:0, Czuchów - Orzepowice 3:1.

1. Rymer	20	52	54:22
2. Chwałęcice	20	45	61:27
3. Boguszowice	20	38	53:37
4. Szczerbice	20	35	51:38
5. Jejkowice	20	33	38:29
6. Rydułtowy	20	32	41:33
7. Ochojec	20	25	40:42
8. Czerwionka	20	23	41:43
9. Czuchów	20	23	39:54
10. Grabownia	20	18	31:54
11. Kamień	20	15	32:52
12. Orzepowice	20	7	19:69

GRUPA II: Łaziska Ryb. - Skrzyszów 1:3, Krostoszowice - Ruptawa 1:3, Baranowice - Wilchwy 2:2, Gołkowice - Marklowice 2:2, Żory - Radziejów 8:0, Jankowice - Rowień 2:1.

1. Żory	20	60	93:11
2. Marklowice	20	49	59:26
3. Jankowice	20	34	55:46
4. Radziejów	20	32	43:44
5. Gołkowice	20	30	49:47
6. Skrzyszów	20	27	34:48
7. Wilchwy	20	23	30:48
8. Baranowice	20	22	36:46
9. Ruptawa	20	21	33:41
10. Łaziska Ryb.	20	19	31:48
11. Rowień	20	17	34:60
12. Krostoszowice	20	10	33:65

SKOCZÓW

Goleszów - Brenna 3:1, Dębowiec - Kończyce M. 3:1, Zebrzydowice - Pruchna 3:6, Pierściec - Pielgrzymowice 4:3, Iskrzyczyn - Pogwizdów 3:2, Kończyce Wlk. - Pogórze II 2:2, Bąków - Golasowice 7:0.

1. Pruchna	21	47	82:28
2. Dębowiec	21	45	66:25
3. Brenna	21	45	65:36
4. Pierściec	21	43	66:39
5. Pogwizdów	21	41	53:30
6. Kończyce M.	21	41	67:42
7. Iskrzyczyn	21	37	63:41
8. Kończyce Wlk.	21	29	51:39
9. Pielgrzymowice	21	24	49:65
10. Goleszów	21	23	49:61
11. Bąków	21	19	34:63
12. Pogórze II	21	13	31:71
13. Zebrzydowice	21	12	38:82
14. Golasowice	21	7	22:114

SOSNOWIEC

Okradzionów - Zagłębie Dąbrowa G. 6:1, Łagisza - Łazy 2:6, Psary - Czeladź II 4:2, Akademia Jaworzno - Grodziec 4:1, Sławków - Żelisławice 1:2, Niwka - Kazimierz 8:2, Kromołów - Preczów 7:0.

1. Żelisławice	21	52	75:32
2. Okradzionów	21	50	96:25
3. Jaworzno	21	46	76:34
4. Dąbrowa G.	21	45	93:27
5. Łazy	21	41	72:41
6. Czeladź II	21	38	93:42
7. Niwka	21	36	72:43
8. Grodziec	21	29	55:40
9. Psary	21	29	53:52
10. Kromołów	21	28	70:52
11. Sławków	21	13	45:73
12. Łagisza	21	9	21:95
13. Kazimierz	21	5	18:126
14. Preczów	21	4	8:165

TYCHY

Siódemka - Rudołtowice-Ćwiklice 4:1, Gardawice - Jankowice 1:4, Frydek - Orzesze 2:0, Wisła Wlk. - Wola 6:0, Bieruń St. - Międzyrzecze 3:1, Chełm Śl. - Czułowianka Tychy 6:1, Woszczyce - Cielmice 0:3 (wo).

1. Cielmice	22	59	76:27
2. Jankowice	22	51	88:36
3. Wisła Wlk.	22	46	62:29
4. Chełm Śl.	22	41	53:32
5. Bieruń St.	22	39	61:40
6. Międzyrzecze	22	32	53:63
7. Rudołtowice	22	26	43:50
8. Wola	22	24	26:48
9. Siódemka	22	24	40:46
10. Orzesze	22	21	45:61
11. Gardawice	22	21	33:61
12. Woszczyce	22	19	28:54
13. Frydek	22	18	28:46
14. Czułowianka	22	17	34:77

ZABRZE

Sośnica II Gliwice - Stanica 0:4, Żernica - Rachowice 4:0, Gwarek II Ornontowice - Toszek 3:1, Wielowieś - Łany Wlk. 3:1, Rudno - Carbo Gliwice 0:1, Walka Zabrze - Wilcza 3:0, Gwarek Zabrze - Zaborze przełożony, Burza II Borowa Wieś - Chudów 3:0 (wo).

1. Carbo	25	56	86:46
2. Żernica	25	53	81:36
3. Walka	25	52	49:26
4. Łany Wlk.	25	48	57:30
5. Rachowice	25	41	57:34
6. Ornontowice II	25	40	55:46
7. Wilcza	25	39	55:37
8. Wielowieś	25	35	39:46
9. Rudno	24	32	50:54
10. Sośnica II	24	30	40:60
11. Gwarek	24	28	62:51
12. Stanica	25	28	48:67
13. Zaborze	24	26	33:44
14. Borowa Wieś II	25	24	38:78
15. Toszek	25	15	33:93
16. Chudów	25	15	37:72

ŻYWIEC

Czarni-Góral Żywiec - Cięcina 5:2, Gilowice - Sopotnia 5:2, Soła Rajcza - Węgierska Górka 2:2, Koszarawa Żywiec - Orzeł II Łękawica 4:2, Czernichów - Trzebinia 3:1, Stal-Śrubiarnia II Żywiec - Lipowa 2:6, Soła Żywiec - Cisiec 0:6.

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Górnik Zabrze - Odra Opole 2:1, Legia Warszawa - Znicz Pruszków 2:1, Zagłębie Lubin - Lech Poznań 1:2, Wisła Kraków - Arkonia Szczecin 1:3, Śląsk Wrocław - Stal Rzeszów 1:1, Lechia Gdańsk - Jagiellonia Białystok 3:3, Resovia - Miedź Legnica 0:2, Escola Varsovia - Polonia Warszawa 1:0. **(m)**

Sport aed1abbcdb

Ten awans był obowiązkiem!

Mówienie, że wyeliminowanie Austrii to sukces, jest żałosne - nie gryzie się w język Karol Bielecki, legendarny reprezentant.

Choć Biało-czerwoni po dramatycznym dwumeczu z Austrią awansowali na przyszłoroczne mistrzostwa świata, Karol Bielecki nie kryje rozczarowania poziomem polskiego szczypiorniaka; krytykuje system szkolenia i przestrzega przed mydleniem oczu kibicom.

Wymagać więcej

- Awans na mundial zaczynamy postrzegać jako sukces, a to znaczy, że polska piłka ręczna upadła bardzo nisko. Kiedyś występ na mistrzostwach świata czy Europy był obowiązkiem i teraz też tak to powinniśmy traktować - twierdzi wicemistrz świata z 2007 roku. Jego zdaniem, walka z Austrią, którą przez lata ogrywaliśmy wysoko i regularnie, nie powinna wywoływać aż tak wielkiej euforii. Choć przyznał, że występ w Grazu był niezły, to bez dopływu młodych talentów oraz poszerzenia ławki rezerwowych kadra nie ma szans na trwały powrót do światowej elity. Dodał też, że środowisko piłki ręcznej powinno wymagać od kadry znacznie więcej, awans traktować jak absolutny obowiązek, a wyjście z grupy na mistrzostwach jako minimum.

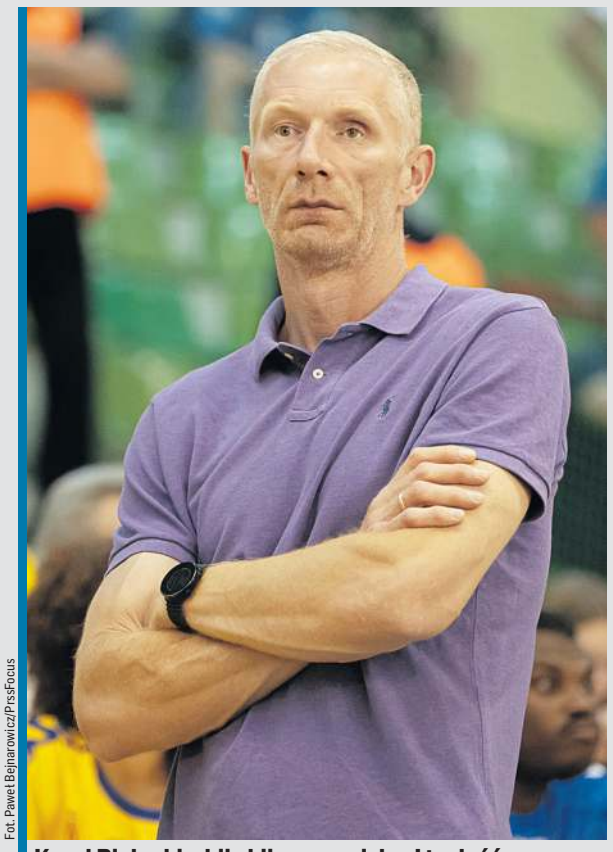
Brakuje świeżej krwi

Kluczowym problemem, na który wskazuje Bielecki, jest brak dopływu świeżej krwi. Wymieniając filary obecnej kadry, takie jak Michał Daszek, Szymon Sićko, Arkadiusz Moryto czy Kamil Syprzak, zauważa, że są to zawodnicy ugruntowani, grający w reprezentacji od wielu lat, a ich następców nie widać. Brak sukcesów w kategoriach młodzieżowych i juniorskich sprawia, że Bielecki nie widzi promyka nadziei na szybką poprawę sytuacji. Podkreśla, że dopóki nie będziemy realistami i nie przestaniemy cukrować, nic się nie zmieni. Legendarny szczypiornista uderza również w system szkolenia, podważając sens istnienia Szkół Mistrzostwa Sportowego w obecnej formule. Zauważył, że od powstania pierwszego rocznika minęło niemal 30 lat, a efekty są mizerne, zwłaszcza że najwybitniejsi gracze jego pokolenia, jak Michał i Bartosz Jureccy, Sławomir Szmal czy on sam, nie byli „produktami" tego systemu. - System, który mają siatkarze, co parę lat daje talenty, które wzmacniają kadrę. A u nas? Reprezentacja ciągle jest osłabiana i liczy się tylko, że jeden czy drugi „stary" zawodnik ją pociągnie - dodaje były reprezentant, według którego potencjał rozwoju piłki ręcznej został roztrwoniony i zaprzepaszczony.

Otyłość i brak wzorców

Przyczyn kryzysu Bielecki upatruje także w sferze społecznej oraz działaniach Ministerstwa Sportu i Turystyki. Alarmuje o fatalnym stanie fizycznym dzieci, które borykają się z otyłością i brakiem wzorców sportowych, spędzając czas głównie z telefonami w ręku. Brak systemu angażującego byłych sportowców różnych dyscyplin do pracy z najmłodszymi uznaje za wielki błąd. Podsumowując ostatni dwumecz, pozostaje nieugięty w swojej ocenie. - Jeżeli zwycięstwo jedną bramką i remis z Austrią, które dały nam awans na mistrzostwa świata, traktujemy w kategoriach sukcesu, to jesteśmy wielkimi minimalistami. To jest żałosne - wylewa kubeł zimnej wody na rozpalone głowy trzykrotny medalista MŚ, który w biało-czerwonej koszulce zagrał 259 razy i zdobył 962 bramki.

(m, PAP)



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Karol Bielecki wbija kij w mrowisko. I to dość głęboko...

Stary Kontynent zdecydował

Udany dwumecz Biało-czerwonych z Austriakami był najbardziej wyrównaną konfrontacją ostatniej rundy europejskich kwalifikacji do styczniowych mistrzostw świata w Niemczech.

ELIMINACJE MŚ 2027

Polscy piłkarze ręczni znaleźli się w gronie 10 drużyn z Europy, które przeszły ostatnią rundę kwalifikacji do styczniowych mistrzostw świata z udziałem 32 drużyn. Kwalifikować nie musiały się: Niemcy, Dania, Chorwacja, Islandia, Portugalia i Szwecja. Niemcy to gospodarz, Dania jest obrońcą tytułu, a pozostałe cztery zespoły uplasowały się w czołowej szóstce Euro 2026. Do obsadzenia pozostały dwa miejsca na podstawie tzw. dzikich kart, którymi dysponuje międzynarodowa federacja IHF.

Turniej będzie stanowił kwalifikację do igrzysk olimpijskich 2028 w Los Angeles. Jego zwycięzca automatycznie otrzyma takie prawo, a dodatkowo zostanie przyznanych 6 miejsc w turniejach kwalifikacyjnych.

Fantastyczny gol Polaków

Dwumecz Polaków z Austriakami okazał się najbardziej wyrównany. Po 120 minutach rywalizacji różnica na korzyść podopiecznych Joty Gonzaleza wyniosła zaledwie jedno trafienie, a decydującą bramkę w olsztyńskiej Hali Urania zdobył Michał Daszek w ostatniej sekundzie meczu. Gdyby nie fantastyczna akcja z dogrywającym Szymonem Sićką i skutecznym rzutem skrzydłowego Orlen Wisły Płock, do wyłonienia zwycięzcy konieczna byłaby loteria rzutów karnych.

Emocji nie brakowało również w barażu Węgier z Serbią. Madziarzy, w których składzie wystąpiła trójka zawodników Orlen Wisły - Zoltan Szita, Zoran Ilić i Gergo Fazekas - nie zdołali odrobić dwubramkowej straty (29:31) z Niszu. Wygrana (31:30) w rewanżu okazała się niewystarczająca. Naszych bratanków zabraknie na mundialu po raz pierwszy od 2015 roku, zaś Serbowie wracają do światowej elity po nieobecności w 2025 roku.

Sensacyjna Grecja

Największą niespodziankę sprawiła jednak Grecja, eliminując reprezentację Holandii, która regularnie pojawiała się w decydujących fazach mistrzowskich turniejów. Grecja w mistrzostwach świata wystąpiła tylko raz, w 2005 roku w Tunezji, a w mistrzostwach Europy zadebiutowała w 2024 roku, po czym dwa lata później nie przeszła eliminacji.



Fot. EHF

Po niespodziewanym sukcesie ze Szwajcarami Włosi drugi raz z rzędu wystąpią na mundialu.

Jeszcze większy skok wykonały Wyspy Owcze, po raz pierwszy awansując na mundial po wyeliminowaniu Bośni i Hercegowiny. Dodajmy, że Farerzy w mistrzostwach Europy debiutowali w tym samym roku, co Grecy i dwa lata później również zdobyli promocję na europejski czempionat.

Za niespodziankę można też uznać wyższość Włochów nad Szwajcarami, tym bardziej że pierwszą wyjazdową konfrontację przegrali różnicą trzech bramek. W rewanżu ograli Helwetów siedmioma trafieniami i w nagrodę wystąpią na swoich trzecich w historii i drugich z rzędu mistrzostwach świata.

Wyniki barażowych meczów (pogrubiony druk oznacza awans)

- **Polska** - Austria 30:30 (13:17); pierwszy mecz 26:25
- Turcja – **Norwegia** 30:37 (9:18); 30:43
- **Wyspy Owcze** - Bośnia i Hercegowina 33:28 (15:17); 24:22
- Izrael - **Hiszpania** 29:36 (13:16); 27:32
- Holandia - **Grecja** 33:38 (14:20); 27:29
- **Francja** - Czechy 36:31 (21:13); 37:26
- **Słowenia** - Czarnogóra 31:29 (17:14); 29:28
- Węgry - **Serbia** 31:30 (17:17); 29:31
- **Włochy** - Szwajcaria 38:31 (20:12); 29:32
- **Macedonia Północna** - Słowacja 38:23 (18:11); 31:24

Czesi bez szans z Les Bleus

Były trener reprezentacji Polski i Industrii Kielce Tałant Dujszebajew zadebiutował w meczach o punkty na ławce reprezentacji Francji, po tym jak poprowadził dwa spotkania towarzyskie przeciwko Hiszpanii. Trójkolorowi dość łatwo dwukrotnie wysoko ograli Czechów. Do awansu przyczynili się m.in.: rozgrywający Melvyn Richardson (Wisła Płock), obrotowy Theo Monar oraz skrzydłowi Dylan Nahi i Benoit Kounkoud (wszyscy Industria Kielce).

Les Bleus to prawdziwi giganci mistrzostw świata. Od 1986 roku, gdy po raz ostatni nie zakwalifikowali się na mundial, zdobyli łącznie 13 medali, w tym aż 6 złotych. Po drodze Francuzi opuścili tylko trzy półfinały.

Hiszpanie w... Buenos Aires

Zespół Słowenii, prowadzony przez byłego zawodnika i asystenta trenera Dujszebajewa w kieleckim klubie Urosa Zormana, musiał się sporo napracować, aby dwukrotnie minimalnie pokonać Czarnogórę. Duży udział w awansie miał duet rozgrywających Aleks Vlah (Industria) i Miha Zarabec (Orlen Wisła). Z kolei zwycięski dwumecz z Izraelem Hiszpania (z płockim obrotowym Abelem Serdio w składzie) rozegrała na neutralnym terenie w... Buenos Aires.

Zbigniew Cieńciała

Sport aed1abbcdb

Ekspresowy awans Polonii

II LIGA MĘŻCZYZN

Polonia jako pierwsza zapewniła sobie awans do wielkiego finału rozgrywek. W Legionowie ekipa ze Śląska pokonała po raz trzeci tamtejszy RJ House Legion. Gospodarze wygrali pierwszą kwartę, ale od tego momentu na parkiecie dominowali już tylko gracze z Bytomia, którzy na długą przerwę schodzili z 5 punktami zaliczki (37:32). W trzech kolejnych kwartach goście nie pozwolili rywalom zdobyć więcej niż 15 punktów, a w całym meczu stracili ich ledwie 59; to najmniejsza liczba punktów straconych przez Polonię w tegorocznym play offie. Po raz kolejny graczem meczu był Krzysztof Wąsowicz, który zdobył 18 punktów, miał 4 zbiórki, 3 asysty i 2 przechwyty.
Natychmiast po przegranej serii półfinałowej poinformowano o zwolnieniu trenera Legionu Łukasza Pacochy! W dwóch ostatnich meczach sezonu zespół poprowadzi drugi trener, Szymon Daszke.
Wciąż nie wiemy, kto będzie finałowym rywalem zespołu trenera Mariusza Bacika. W drugim półfinale po czterech meczach jest remis. Dwumecz w Tarnowskich Górach między KKS i Turowem Zgorzelec skończył się podziałem punktów. W sobotę lepsi byli gospodarze, wśród których po raz kolejny najlepszy okazał się Piotr Karpacz (17 punktów, 11 zbiórek), wspierany przez Filipa Maciejewskiego (18, 7) oraz rezerwowego Patryka Wieczorka (19, 6 asyst). W niedzielę mecz był równie zacięty, ale tym razem o 5 oczek lepsi byli gracze ze Zgorzelca. Karpacz zagrał rewelacyjnie (18 punktów, 16 zbiórek, 4 przechwyty, 3 bloki), ale nie miał wystarczającego wsparcia w zespole. Turów miał tego dnia bardziej wyrównaną drużynę. Rywalizacja przenosi się do Zgorzelca. Piąty decydujący mecz rozegrany zostanie we wtorek.
Seria finałowa rozpocznie się w sobotę.

Wyniki półfinałów: RJ House Legion Legionowo - BS Polonia Bytom 59:74 (0-3, awans Bytom), GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry - PGE GiEK Turów Zgorzelec 86:81 i 65:70 (2-2).

(pp)

Arka przedłuża nadzieje

Mądrość, twardość i... spacer nad morzem. Arka odpowiada Śląskowi!

ORLEN BASKET LIGA

W poniedziałek mogliśmy poznać pierwszego półfinalistę. Śląsk po dwóch wygranych u siebie grał w Gdyni z Arką. Ewentualne trzecie zwycięstwo drużyny trenera Jacka Winnickiego oznaczałoby awans do najlepszej czwórki rozgrywek. Ten scenariusz nie został jednak zrealizowany. Grający z nożem na gardle koszykarze z Trójmiasta poradzili sobie całkiem nieźle. Wygrali pierwszą kwartę, a potem metodycznie powiększali prowadzenie. Kiedy Kamil Łączyński trafił z wyskoku za dwa, a zaraz potem Milan Barbitch wykorzystał dwa rzuty wolne, Arka miała 15 oczek zaliczki (81:66) i jasne było, że ta seria będzie kontynuowana.

Sześciu zawodników Arki zanotowało dwucyfrowy dorobek punktowy, numerem jeden był Luke Barrett (zaczął na ławce rezerwowych), który zdobył 25 punktów, trafił 3 z 4 prób za trzy. Świetny występ zaliczył też Einaras Tubutis kończąc mecz z double double (13 punktów, 12 zbiórek). - Wyciągnęliśmy wnioski z ostatnich porażek. Zagraliśmy twardo, mądrze. Czekamy na kolejny mecz - powiedział Barrett.

Michael Okauru był na boisku tylko 6 minut. - Nie jest do końca zdrowy. Zaryzykowałem grę bez niego. Opłaciło się. Będzie potrzebny w kolejnym starciu - przyznał trener Mantas Cesnauskis.

Wrocławianie wygrali walkę na tablicach (37-34 w zbiórkach), ale rzucali dużo słabiej od rywali (37 procent z gry przy 49 proc. Arki). - To są play offy. Dla Arki to był mecz o wszystko. Wygrali zasłużenie. Teraz muszę to przeanalizować i wspólnie z zawodnikami znaleźć receptę na środowy mecz - skomentował trener Winnicki.

- Jutro przejdziemy się nad morze. Wyczyścimy głowy. Widzimy się w środę - zapowiedział Jakub Nizioł.

Czwarty mecz także w Gdyni.

AMW Arka Gdynia - Śląsk Wrocław 86:75 (28:24, 20:14, 18:16, 20:21)
Stan rywalizacji play off (do trzech zwycięstw) 2-1 dla Śląska.
GDYNIA: Okauru, Łączyński 11 (1x3), Garbacz 11 (3x3), Tubutis 13, Ljubicić 10 – Zyskowski 11 (1x3), Orłowski, Barbitch 5 (1x3), Kowalczyk, Zabłocki, Barrett 25 (3x3), Hrycaniuk. Trener Mantas CESNAUSKIS.
WROCŁAW: Kirkwood 8 (1x3), Penava, Gray 7 (1x3), Djordjević 9, Nizioł 19 (3x3) – Wiśniewski, Kulikowski, Luc 4, Williams 4, Urbaniak 15 (2x3), Sternicki 2, Czerniewicz 7 (1x3). Trener Jacek WINNICKI.

ORLEN Zastal Zielona Góra - King Szczecin 84:70 (17:12, 25:22, 19:16, 23:20)
Stan rywalizacji play off (do trzech zwycięstw): 2-1 dla Zastalu.
ZIELONA GÓRA: Garrison 14 (3x3), Mazurczak 9 (1x3), Sulima 6 (2x3), Szumert 9, Maughmer 13 (1x3) – Wilson III 4, Majewski, Matczak 1, Fayne 11, Cartier 15 (5x3), Lewis 2. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.
SZCZECIN: Roach 18 (3x3), Popović 13, Novak 5 (1x3), Gielo 8 (1x3), Roberts 6 – Egner, Freidel 10, Dandridge, Żołnierewicz, Kostrzewski 10. Trener Maciej MAJCHEREK.

(pp)


Fot. PAP/Adam Warżawa

Luke Barrett poprowadził Arkę do zwycięstwa nad Śląskiem.

Wojna nerwów w Bydgoszczy

Remis po pierwszych meczach finału. Rywalizacja przenosi się do Łodzi.

I LIGA MĘŻCZYZN

Rozpoczęła się rywalizacja w wielkim finale. Po dwóch meczach w Bydgoszczy jest remis 1-1. W sobotę pewne zwycięstwo wywiózł ŁKS, który wygrał trzy pierwsze kwarty i kontrolował przebieg boiskowych zdarzeń. Świetnie zagrał najskuteczniejszy na boisku Chauncey Collins (23 punkty, 4 trójki, 6 zbiórek, 6 asyst). Pod tablicami dominował Jakub Motylewski, który zaliczył double double (10 punktów, 14 zbiórek).
W Astorii zawiedli liderzy, którzy mieli ogromny problem ze skutecznością. Martyce Kimbrough trafił zaledwie 3 z 10 rzutów z gry, Karol Gruszecki zakończył mecz z bilansem 2/11, a Karol Kamiński zanotował skromne 1/8. - Przespaliśmy pierwszą połowę – 54 stracone punkty w finale to zdecydowanie za dużo. Pozwoliliśmy rywalom złapać rytm i choć w drugiej połowie poprawiliśmy obronę, to zacięliśmy się w ataku - komentował trener Astorii Grzegorz Skiba.
W rewanżu jego zespół zagrał dużo lepiej. Co prawda ŁKS znów wygrał pierwszą kwartę (22:12), to w trzech kolejnych nie miał już nic do powiedzenia. Bardzo dobrze spisał się Gruszecki (22 punkty, 9 zbiórek, 5 asyst), 14 punktów dorzucił Kamiński, a 13 z ławki dodał Patryk Kędel. Gospodarze nie pozwolili na wiele Collinsowi, który zdobył 9 punktów mniej niż dzień wcześniej. Kolejne dwa mecze odbędą się w sobotę i niedzielę w Łodzi. Gra toczy się do trzech zwycięstw.

Wyniki. Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - ŁKS Coolpack Łódź 71:85 (23:29, 19:25, 14:17, 15:14) i 84:64 (12:22, 24:14, 23:13, 25:15).
stan rywalizacji: 1-1.

(pp)


Fot. Facebook Cleveland Cavaliers

W hali w Detroit nie brakowało kibiców Cavaliers.

Pistons za burtą!

Sensacja w Detroit - Kawalerzyści wyeliminowali faworytów!

NBA

Rozstawieni z jedynką na Wschodzie Detroit Pistons za burtą rozgrywek! W siódmym meczu półfinałów faworytów wyeliminowali Kawalerzyści.

Spotkanie w Little Caesars Arena w Detroit było widowiskiem jednostronnym, goście dominowali od początku do końca. w połowie przewaga Cavs wynosiła 17 oczek (64:47), a po przerwie różnica miedzy zespołami sięgnęła nawet 35 punktów! - Ten mecz był do bani. Graliśmy u siebie, chcieliśmy odnieść to zwycięstwo dla naszych kibiców. To przypomniało mi zeszły rok i przegraną na własnym parkiecie. To nie jest miłe uczucie — powiedział Cade Cunningham (13 punktów, 0/7 za trzy), który zdobył o 16 punktów mniej niż wynosiła jego średnia w play offie.

Kawalerzystów do sukcesu poprowadzili liderzy zespołu - Donovan Mitchell zdobył 26 punktów, Jarrett Allen i Sam Merrill dorzucili po 23, a Evan Mobley zanotował 21 punktów i 12 zbiórek. - Kiedy gramy z odpowiednią intensywnością i siłą, to jest klucz. Przy naszym talencie, gdy narzucamy fizyczność po obu stronach parkietu, jesteśmy naprawdę trudni do pokonania - komentował trener Cleveland Kenny Atkinson.

Detroit zostało zdominowane w polu pomalowanym (punkty z trumny: 58-34 dla Cleveland) i trafiło zaledwie 35,3 procent swoich rzutów z gry, przy 50,6 proc. skuteczności Cleveland.

Cavaliers awansowali do finału konferencji po raz pierwszy od 2018 roku i dziewiąty w historii klubu. To ich najdalszy awans w fazie play off od czasu ostatniego sezonu LeBrona Jamesa w tej organizacji.

W finale Konferencji Wschodniej na Kawalerzystów czekali Knicks. Pierwszy mecz tej serii już w nocy z wtorku na środę.

Tymczasem liga przyznała jedną ze swoich najważniejszych nagród - Shai Gilgeous-Alexander został wybrany MVP sezonu zasadniczego. Dla lidera Oklahoma City to drugie z rzędu takie wyróżnienie. Triumf pochodzącego z Kanady SGA oznacza, że po raz ósmy z rzędu nagroda MVP NBA trafia do zawodnika urodzonego poza granicami USA.

Gilgeous-Alexander został 18. zawodnikiem, który zdobył co najmniej dwie nagrody MVP, i 14., który dokonał tego rok po roku. - To, kim jest, nigdy się nie zmieniło. Myślę, że po prostu dopracował szczegóły w swojej grze, przywództwie i perspektywie, tak jak każdy inny zawodnik, który wchodzi w swój najlepszy wiek - powiedział trener Thunder, Mark Daigneault.

SGA, który w tym sezonie zgarnął również statuetkę dla najlepszego zawodnika w końcówkach (Clutch Player of the Year), notował średnio imponujące 31,1 pkt na mecz i poprowadził mistrzów NBA do kolejnych finałów Konferencji Zachodniej. - Dwa tytuły smakują całkiem słodko - powiedział po zdobyciu tytułu Gilgeous-Alexander. - Ale mamy jeszcze mnóstwo pracy do wykonania. Koszykówka to oczywiście sport zespołowy. Wszystkie statystyki, wszystkie laury, wszystko, co robię na parkiecie... Gdybyśmy wygrali dziesięć meczów w sezonie, w ogóle nie byłoby mnie w tej dyskusji.

Zawodnicy z zagranicy zajęli wszystkie trzy miejsca na podium w głosowaniu na MVP piąty sezon z rzędu - pozostałymi finalistami w tym roku byli Nikola Jokić (Denver) oraz gwiazda San Antonio, francuski środkowy Victor Wembanyama.

Detroit- Cleveland 94:125 (3-4, awans Cleveland).

(pp)

Sport aed1abbcdb

Przegrali z maszyną

Trzeba uczciwie przyznać, że rywale byli po prostu lepsi. To był zespół grający jak maszyna – podkreślił po finałowej porażce ekipą z Perugii Jurij Gładyr, środkowy Jurajskich Rycerzy.



Fot. cev.eu

Aluron CMC Warta drugą siłą w Europie. Sukces, ale niedosyt pozostał.

LIGA MISTRZÓW

Za nami ostatni akord sezonu klubowego 2025/26 w Europie. Final Four Ligi Mistrzów nie był do końca udany dla naszych drużyn, Aluronu CMC Warty Zawiercie oraz PGE Projektu Warszawa. Zawiercianie z Turynu wracają po raz drugi z rzędu ze srebrem. W półfinale pokonali Ziraat Bankkart Ankara, ale w decydującym starciu znów przegrali z Sir Sicoma Monini Perugia. Przed rokiem w Łodzi ulegli 2:3, teraz zdecydowanie 0:3, nawiązując walkę jedynie w pierwszym secie. Mogli go nawet wygrać, bo mieli piłkę kończącą w górze, lecz Perugia wyszła z tych problemów, a potem poszła za ciosem.

Co by było, gdyby...

Ostatnia akcja pierwszego seta zakończyła się jednak kontrowersją. Zawiercianie długo kłócili się o nią z sędziami. Nic nie wskórali, ale i nie mieli złudzeń co do wyniku i przebiegu starcia. - Może jakby można było sprawdzić przełożenie, tak jak w PlusLidze, to może set nie zakończyłby się w tamtym momencie, ale ogólny obraz jest taki, że wygrał zespół zdecydowanie lepszy. Nie ma co teraz rozważać decyzji sędziów. Złamali nas w końcówce pierwszego seta. Nie powinno to tak wyglądać, ale z drugiej strony naprawdę trzeba oddać przeciwnikowi, że był po prostu świetny. Nawet w pierwszej partii było złamać, ciężko było coś dostać ekstra, nic nie chcieli dać. Grali naprawdę dobrze, taką fizyczną siatkówkę. Ciężko się było dobić do boiska. Z perspektywy parkietu czuliśmy się, jakby ktoś nam niezłe „lanie" spuścił. Boli to, bo każdy z nas chciał pokazać się w trochę lepszy sposób – podkreślił Jakub Popiwczak, libero Aluronu CMC Warty, dla którego był to już trzeci przegrany finał Ligi Mistrzów.

W poprzednich latach z JSW Jastrzębskim Węglem uległ najpierw ZAKSIE Kędzierzyn-Koźle, a następnie z Itasowi Trydent. - Boli tak samo, jak poprzednie dwa razy. Nie ma co ukrywać, myślał człowiek: może do trzech razy sztuka, może kolejna szansa. Kolejny raz zagrać w finale Ligi Mistrzów to jest duża rzecz, przyjeżdża się tu po to, żeby wygrać. Teraz uczucie to gorycz, rozczarowanie jest duże – dodał.

Byli lepsi

Jurij Gładyr też zna smak porażki w Lidze Mistrzów. - Nie udało się wygrać po raz czwarty w mojej siatkarskiej przygodzie, ale dziś mogę już spojrzeć na to spokojniej. Są porażki, które bolą bardziej. Jak się jest o włos od zwycięstwa, jak finał z ZAKSĄ w Turynie trzy lata temu, przegrany w tie-breaku (Gładyr był zawodnikiem JSW Jastrzębskiego Węgla – przyp. red.), to bolało niesamowicie. Teraz była różnica klasy. Trzeba to przyznać. Wyszedł zespół, który jest konkretny, który gra jak maszyna, czyli cierpliwie, jest pewny swojej jakości i konsekwentny od początku do końca – ocenił środkowy. - Możemy gdybać, co by było, gdyby udało się nam wygrać pierwszego seta, ale wydaje mi się, że nic by to nie zmieniło. Może rozwinęlibyśmy skrzydła i poczuli się pewniej, lecz przebieg spotkania pokazał, że Perugia była poza naszym zasięgiem. Trzeba docenić jej klasę.

Zawiercianie w tym sezonie wywalczyli po raz pierwszy w historii klubu mistrzostwo Polski, ponownie zostali natomiast wicemistrzem w LM. Libero uważa, że dwa tak cenne medale to bardzo dobry wynik, mimo porażki w niedzielnym finale.

Zawiercianie sezon zakończyli z trzema medalami, mistrzostwem Polski, srebrem w Lidze Mistrzów i brązem Klubowych Mistrzostw Świata. – Trzy medale to wielka sprawa. Tylko Puchar Polski nam nie wyszedł. Mamy co świętować. Cieszę się, że sezon skończony, bo jestem już trochę zmęczony – przyznał Mateusz Bieniek, kapitan Aluronu CMC Warty.

Obudzony zwierz

Drugi nasz finalista, PGE Projekt Warszawa, z Turynu wraca z niczym. Przegrał półfinał z Perugią (0:3) i mecz o trzecie miejsce z Ziraatem Bankkart (2:3). Damian Wojtaszek, kapitan stołecznej drużyny po starciu z turecką ekipą miał sporo uwag do arbitrów. - Akcja związana z sędzią - piłka była za antenką, ona za szybko zagwizdała, nie można brać weryfikacji wideo na takie coś, a ona nagle bierze i kończy się bez punktu. To prowokuje Nimira (Abdel-Aziza – przyp. red.) dodatkowo, który podczas losowania mówił mi, że już nie ma siły. Sędzia pobudziła emocje w trakcie seta, testosteron rośnie i obudziliśmy najlepszego atakującego na świecie, który wygrał sam tie-breaka. Tak się nie robi – denerwował się Wojtaszek. - Była druga sytuacja, kiedy wróciliśmy do gry. Sędzia za szybko odgwizdała, piłka uderzyła w nogę i było bez punktu. Człowiek walczy o to, żeby zagrać w Final Four, a tutaj nagle takie dwie decyzje, które odbierają nam dwie kontry. W tie-breaku to jest na wagę złota. Dodatkowo jeszcze „budzimy zwierzę" w ataku - dodał.

Na błędy sędziów zwrócił także uwagę rozczarowany wynikiem trener PGE Projektu Kamil Nalepka. - Przez cztery sety nie chcieliśmy ich prowokować, bo wiedzieliśmy, że jak się sprowokuje Nimira i „Forniego" (Tomasza Fornala – przyp. red.), to będą kłopoty. Udawało nam się to. W pierwszej akcji tie-breaka sprowokowano Ziraat, ale nie my to zrobiliśmy, tylko sędziowie. Nie chcę się wypowiadać na temat ich pracy, ale... boli bardzo - przyznał Nalepka.

(mic)

ZDANIEM EKSPERTA



Ireneusz MAZUR
były trener reprezentacji Polski, obecnie ekspert Polsat Sport.

Paliwo na wyczerpaniu

Po naszych drużynach spodziewałem się więcej. Gdyby zdobyły srebro i brąz, wynik byłby wtedy pozytywny, a tak jest rozczarowujący.

- Zdobycie przez Zawiercian srebrnego medalu jest potwierdzeniem naszej wysokiej pozycji w klubowej siatkówce w Europie. Mam jednak wrażenie, że mistrz Włoch nam odjechał. W ubiegłym roku Aluron CMC Warta przegrał z Perugią 2:3, teraz było gładkie 0:3. A PGE Projekt Warszawa w Final Four nie zdobył nawet seta. To było trochę dołujące, w końcu grały złoty i brązowy medalista mistrzostw Polski, w którym świetnych i doświadczonych zawodników nie brakuje. Oczekujemy od nich więcej.

- Czy Perugia była do ograniania? Gdy się przegrywa 0:3, trudno mówić o wyrównanej walce. Możemy gdybać, co by było, gdyby pierwszy set potoczył się inaczej, ale się nie potoczył. Zresztą kolejne sety pokazały, że Zawiercianie byli bez szans. Zabrakło im „paliwa". W ich grze brakowało mi energii, błysku i determinacji . Może czuli już zmęczenie? Ewidentnie w finale nie wytrzymali ciśnienia.

- Zespół z Warszawy natomiast zagrał na tyle, na ile było go stać. Jego postawa była pokłosiem problemów, z którymi się zmagali w sezonie. Najpierw zmiana trenera, później słabsza niż oczekiwano dyspozycja Linusa Webera, który był szykowany na pierwszego atakującego, a musiał go zastąpić Bartosz Gomułka. W końcu kontuzja Bartosz Bednorza, jednego z liderów. W Turynie bardzo go brakowało.

(mic)

Nie mieliśmy słabych punktów



Rozmowa z **Kamilem Semeniukiem**, przyjmującym Sir Sicoma Monini Perugia i reprezentacji Polski

Najpierw w półfinale bez straty seta ograliście PGE Projekt Warszawa, potem w finale powtórzyliście ten wynik z Aluronem CMC Wartą Zawiercie. W czym tkwi siła zespołu z Perugii?

- Byliśmy kompletną drużyną bez słabych punktów. OK, nie wygraliśmy Pucharu Włoch, tam nam się powinęła noga, ale potrafiliśmy wyjść z tego. Wróciliśmy na swoje tory, chłopaki otrząsnęli się po kontuzjach, jak choćby Agustin Loser, który potem grał fenomenalnie. Chapeau bas dla niego, bo naprawdę miał ciężką kontuzję. Po prostu byliśmy naprawdę kompletną drużyną bez słabych punktów, co pokazaliśmy podczas turnieju w Turynie.

Spodziewał się pan, że finał będzie aż tak jednostronny? Oprócz pierwszej, wyrównanej partii, dwie kolejne wygraliście odpowiednio do 18 i 15. To była przepaść.

- Nie spodziewałem się, że ten finał aż tak potoczy się po naszej myśli. Tak jak wcześniej powiedziałem - pokazaliśmy klasę i jak mocną drużyną jesteśmy. Po pierwszym secie, który był zacięty i mógł się rozstrzygnąć w obie strony, rywale nic więcej już nie pokazali. Potem kontynuowaliśmy naszą grę. Zespół z Zawiercia chciał trochę zaryzykować i pokazywać trochę inne rozwiązania na boisku, ale to mu się nie udało.

W ubiegłym sezonie z Perugią także sięgnął pan po Puchar Europy, ale aż takiej radości jak w Turynie nie było. Co się zmieniło?

- Jestem bardzo szczęśliwy, bo naprawdę dużo dla mnie znaczy to zwycięstwo. W zeszłym roku wygraliśmy na polskiej ziemi i było fantastycznie, ale wtedy byłem rezerwowym i patrzyłem na wydarzenia na parkiecie z boku. Bardzo czekałem na to, aby wygrać Ligę Mistrzów dla Perugii, będąc czynnym zawodnikiem na boisku. To zupełnie co innego, gdy przyczyniasz się do triumfu własnymi rękami. W końcu się to udało. Wygraliśmy z dwoma drużynami polskimi, więc to też jest coś fantastycznego.

Dla pana to już czwarty triumf w Lidze Mistrzów. Tylko Wilfredo Leon może pochwalić się takim samym osiągnięciem (wygrywał LM w latach 2015-18 w barwach Zenita Kazań – przyp. red.).

- Fajnie być w takim doborowym towarzystwie.

Teraz wakacje, a potem zgrupowanie kadry. Kiedy dołączy pan do reprezentacji Polski?

- Początkowo miałem mieć trzy tygodnie wolnego, ale trener Nikola Grbić (szkoleniowiec reprezentacji Polski – przyp. red.) dał mi wolny jeszcze kolejny tydzień. Już nie mogę się doczekać wyjazdu z żoną na wakacje. Położę się na leżaczku i sobie pomyślę, co się udało w tym sezonie osiągnąć.

(mic)

Sport aed1abbcdb

Fińska łaźnia

Amerykanie, obrońcy tytułu mistrzów świata i mistrzowie olimpijscy z Mediolanu, są w poważnym kłopocie.



Fot. PAP/EPA

Gorących spięć podczas meczu Finlandia - USA nie brakowało.

MISTRZOSTWA ŚWIATA ELITY

Finlandia przyjechała na 89. mistrzostwa świata w Zurychu i Fryburgu z mocnym postanowieniem zdobycia miejsca na podium. Na razie realizuje swój plan, bowiem w trzech meczach ma komplet punktów. Dwa wcześniejsze spotkania nie sprawiły zespołowi Suomi żadnych trudności, bo wygrali z Niemcami 3:1 i Węgrami 4:1. Byliśmy ciekawi, jak Finowie zaprezentują się podczas meczu z USA. Tymczasem sprawili swoim rywalom fińską łaźnię i wygrali 6:2. Natomiast reprezentacja Klonowego Liścia dopiero w ostatniej tercji zapewniła sobie zwycięstwo nad Danią 5:1.

Hokeiści USA przyjechali do Szwajcarii w całkowicie zmienionym składzie i spodziewaliśmy się, że ich awans do play offu będzie sukcesem. Przed rozpoczęciem turnieju pisaliśmy, że ekipa Dona Granato niczym nie przypomina tych poprzednich. Sygnalizowaliśmy, że największym problemem będą bramkarze.

Jospeh Woll (Toronto) przed imprezą został „namaszczony" na golkipera nr 1, ale o jego występie z Finami chciałoby się jak najszybciej zapomnieć. Woll na 10 strzałów przepuścił 5 (!) i w 22 min po golu Saku Maenalanena między słupkami stanął Devin Cooley. Bramkarz Calgary Flames zdecydowanie lepiej się prezentował - miał 17 skutecznych interwencji i przepuścił tylko jednego gola. W tej sytuacji trener Granato ma poważny zgryz, na kogo postawić w dalszej części turnieju.

Tak czy siak Amerykanie znaleźli się w kłopotliwej sytuacji i muszą zacząć punktować, jeżeli chcą znaleźć się w ćwierćfinale z przyzwoitej pozycji. A Finowie? Prezentują się solidnie w każdym elemencie gry i skrzętnie realizują założenia nakreślone przez trenera Anttiego Pennanena. Finowie i Szwajcarzy zapewne będą ubiegali się o pierwsze miejsce w grupie A.

Hokeiści Kanady mieli ogromną przewagę (38-16 w strzałach) w spotkaniu z Danią, ale przez 40 minut nie potrafili skierować krążka do siatki. W końcu znaleźli sposób na pokonanie Nicolaja Henriksena i zaaplikowali mu pięć goli. Macklin Celebrini (w czerwcu skończy 20 lat) został kapitanem ustawionym w pierwszym ataku z Sidneyem Crosbym (w sierpniu skończy 39 lat), jednak obaj świetnie współpracują. Wprawdzie tym razem nie zdobyli goli, ale Crosby zaliczył 4 asysty, zaś jego młodszy kolega dwie. Takiego duetu można tylko pozazdrościć!

GRUPA A

■ **Niemcy – Łotwa 0:2 (0:1, 0:1, 0:0)**
0:1 – Dzierkals – Batna (18:19), 0:2 – Balcers – Smirnow (24:56, w przewadze)
Kary: Niemcy – 4 min, Łotwa – 6 min.

■ **Finlandia – USA 6:2 (3:1, 2:0, 1:1)**
1:0 – Hameenaho (6:01), 1:1 - Coronato - Moore (7:44), 2:1 - Puistola – Hameenaho – Maatta (8:45), 3:1 - Raty – M. Lehtonen – Bjorninen (14:10), 4:1 - Hameenaho – M. Lehtonen – Kuokkanen 21:26, w przewadze), 5:1 – Maenalanen – Maatta – Merela (21:57), 5:2 – Leonard – Ufko Faulk (43:21, w podwójnej przewadze), 6:2 – Lundell (46:33, w przewadze).
Kary: Finlandia – 2 min, USA – 8 min

■ **Szwajcaria – Niemcy** – zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Finlandia	3	9	13:4
2. Austria	2	6	9:4
3. Szwajcaria	2	6	7:3
4. Łotwa	2	3	4:4
5. USA	3	3	8:11
6. Niemcy	2	0	1:5
7. Węgry	2	0	3:8
8. Wlk. Brytania	2	0	3:10

GRUPA B

■ **Norwegia – Słowenia 4:0 (1:0, 3:0, 0:0)**
1:0 – Hurrod – Ostby – Ostrem Salsten (7:33), 2:0 – Berglund – Koblar – Solberg (25:27, w przewadze), 3:0 – Berglund – Ostby – Haukeland (29:51), 4:0 – Berglund – Ostrem Salsten – Johannesen (36:32).
Kary: Norwegia – 10 min, Słowenia – 10 min

■ **Kanada – Dania 5:1 (0:0, 0:0, 5:1)**
1:0 – Martone – Crosby – Celebrini (40:28), 2:0 – Vilardi – Thomas (43:02), 3:0 – Mateychuk – Crosby – Celebrini (43:33), 3:1 – Olesen – Aagaard (50:12), 4:1 – R. O'Reilly – Crosby – Martone (51:49), 5:1 – Wotherspoon – Crosby (59:31).
Kary: Kanada – 2 min, Dania – 4 min.

■ **Szwecja – Czechy** – zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Kanada	3	9	16:4
2. Słowacja	2	6	6:2
3. Czechy	2	4	6:4
4. Norwegia	2	3	5:2
5. Szwecja	2	3	9:8
6. Słowenia	2	2	3:6
7. Włochy	2	0	1:10
8. Dania	3	0	4:15

Dzisiaj grają: Łotwa – Austria (16.20, A), Włochy – Norwegia (16.20), Węgry – Wlk. Brytania (20.20, A), Słowenia – Słowacja (20.20, B).

(sow)

Piąty mundial Modricia

PIŁKA NOŻNA

Liczący sobie 40 wiosen Luka Modrić, jeden z najlepszych piłkarzy Chorwacji w historii, wybiera się na swoje piąte mistrzostwa świata, których gospodarzami będą Kanada, Meksyk i USA (11 czerwca - 19 lipca). Modrić znalazł się we wstępnym, 26-osobowym składzie reprezentacji, ogłoszonym w poniedziałek. Doświadczony piłkarz był architektem sukcesów reprezentacji swego kraju w dwóch poprzednich mundialach.

Chorwacja w 2018 roku przegrała w finale czempionatu globu na moskiewskich Łużnikach z Francją 2:4. W półfinale zwyciężyła Anglię 2:1, a Francja Belgię 1:0. Cztery lata później Chorwaci wywalczyli trzecie miejsce, pokonując Maroko 2:1. Tytuł zdobyła reprezentacja Argentyny, która pokonała Francję po rzutach karnych 4:2 (po 120 minutach był remis 3:3), a sędzią głównym tego meczu był Szymon Marciniak.

Modrić, który zadebiutował w MŚ w 2006 roku, tego lata może przekroczyć granicę 200 występów w narodowych barwach. Zdobywca Złotej Piłki w 2018 roku dotychczas rozegrał w reprezentacji 196 spotkań.

W składzie drużyny trenera Zlatko Dalicia, która łączy doświadczenie z młodością, znalazł się także 37-letni napastnik Ivan Perisić, dla którego będzie to czwarty mundial. Ma na koncie 152 występy. Z kolei pomocnik Mateo Kovacić rozegrał 111 meczów w reprezentacji, a napastnik Andrej Kramarić - 114.

Wystartują tam, gdzie królowie

KOLARSTWO

115. edycja wyścigu Tour de France rozpocznie się 24 czerwca 2028 roku w Reims, mieście koronacyjnym królów Francji - ogłosili w poniedziałek organizatorzy.

Start dwóch najbliższych edycji imprezy nastąpi poza Francją, w tym roku w Barcelonie, a w przyszłym - w Edynburgu. Kolejna odsłona „Wielkiej Pętli", wytyczona we wschodniej Francji, będzie musiała się dostosować do terminu igrzysk olimpijskich w Los Angeles (14-30 lipca 2028).

W związku z tym Tour de France 2028 rozpocznie się 24 czerwca, a zakończy 16 lipca, dwa dni po zapaleniu znicza w Kalifornii. W pierwszej fazie ścigania kolarze pojadą przez cztery departamenty należące do regionu Szampanii: Marna, Ardeny, Moza i Mozela.

Uczestnicy wyścigu odwiedzą m.in. sześć szczególnych miast etapowych: Reims, które gościło już „Wielką Pętlę" w 1956 roku, Epernay, Charleville-Mezieres, Verdun, w którym Tour nie był obecny od zwycięstwa Laurenta Jalaberta w 2001 roku. Także Metz, miejsce pierwszej zagranicznej mety Touru w 1907 roku (miasto leżało wówczas w granicach Cesarstwa Niemieckiego) oraz Thionville, w którym tylko raz kończył się etap wyścigu - w 1999 roku, kiedy zwyciężył Mario Cipollini. Cała trasa TdF zostanie przedstawiona w późniejszym terminie.

(PAP)

Skandaliczna decyzja

GIMNASTYKA

Gimnastycy z Rosji i Białorusi będą mogli startować w swoich barwach narodowych - ogłosiła w poniedziałek międzynarodowa federacja (FIG), znosząc ograniczenia nałożone na te kraje po zbrojnej inwazji na Ukrainę w 2022 roku.

Komitet Wykonawczy FIG, obradujący w sobotę i niedzielę w Szarm el-Szejk w Egipcie, podjął tę decyzję „ze skutkiem natychmiastowym". W ten sposób FIG poszła za przykładem światowych federacji dżudo i pływania.

FIG nie uzasadniła tej decyzji, odbiegającej od wskazań Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, który 7 maja zalecił federacjom poszczególnych dyscyplin sportowych pełne przywrócenie Białorusinów, lecz nie Rosjan.

Gimnastycy z Rosji i Białorusi są teraz zwolnieni z warunków nałożonych na „neutralnych" sportowców, takich jak ograniczenie startów do konkurencji indywidualnych, brak wspierania wojny na Ukrainie czy brak powiązań z wojskiem lub służbami bezpieczeństwa.

(PAP)

Sport aed1abbcdb

Nareszcie wygrała!

Po sześciu kolejnych porażkach Magdalena Fręch w końcu opuszczała kort jako ta lepsza z tenisistek.

Łodzianka miała fatalne dwa i pół miesiąca – po wygranym półfinale w meksykańskiej Meridzie 1 marca, przegrała dzień później bój o tytuł, a następnie spadła w otchłań. Schodziła pokonana w premierowych meczach w pięciu kolejnych turniejach: w Indian Wells, Miami, Charleston, Madrycie i Rzymie! Przełamanie tej passy przyszło w końcu w poniedziałek, w pierwszej rundzie turnieju WTA 500 na kortach ziemnych w Strasburgu, w której Magdalena Fręch (49. WTA) pokonała australijską kwalifikantkę Talię Gibson (55.) 7:6 (7-0), 6:3.

Pierwszy set był bardzo wyrównany. Obie tenisistki zdołały przełamać podanie przeciwniczki. W dziesiątym gemie Fręch wybroniła się z bardzo trudnej sytuacji. Rywalka dwukrotnie miała piłkę setową, ale ostatecznie Łodzianka doprowadziła do stanu 5:5. O wygraniu pierwszej partii miał zadecydować tie-break. W nim podopieczna Andrzeja Kobierskiego nie oddała zawodniczce z antypodów żadnej piłki, kończąc wymiany udanymi returnami.



Fot. IMAGO/PressFocus

Może zwycięstwo w Strasburgu będzie dla tenisistki z Łodzi przełomem...

W drugiej partii Gibson w czwartym gemie zanotowała dwa razy rzędu podwójny błąd serwisowy, ale ostatecznie obroniła podanie. Wkrótce sytuacja powtórzyła się z pierwszego seta. Przeciwniczki solidarnie zaliczyły break-pointa, co skutkowało wynikiem 3:3. Fręch stosunkowo łatwo wygrała trzy kolejne gemy i cały mecz, potrzebując na to godzinę i trzy kwadranse. Był to drugi bezpośredni pojedynek zawodniczek – rok temu w 1. rundzie US Open Polka wygrała 6:2, 6:2.

Następną rywalką Łodzianki – po raz pierwszy w karierze - będzie rozstawiona z „siódemką" Leylah Fernandez (24.). 23-letnia Kanadyjka w pierwszej rundzie już w niedzielę pokonała Francuzkę Leolię Jeanjean (124.) 6:1, 7:5. Jeżeli Fręch wygra kolejne spotkanie, może w ćwierćfinale zmierzyć się z rozstawioną z „jedynką" inną tenisistką z Kraju Klonowego Liścia, Victorią Mboko (9.). W Strasburgu z 19-latką trenował Wim Fissette, do marca trener Igi Świątek.

(ToM)

NIEUDANY POWRÓT

■ Powracający po kontuzji kolana Kamil Majchrzak przegrał z Argentyńczykiem Camilo Ugo Carabellim 6:1, 2:6, 3:6 w 1. rundzie turnieju ATP 500 w Hamburgu. Był to pierwszy oficjalny mecz singlowy Polaka od 1 kwietnia. 30-letni Piotrkowianin dobrze poradził sobie tylko w pierwszym secie. Wygrał w nim po niewiele ponad pół godziny, ale później był już słabszy od 68. na świecie Carabellego. Był to pierwszy pojedynek tych tenisistów w cyklu ATP. Majchrzak był jedynym Polakiem, który zgłosił się do tej imprezy. Zmagania na północy Niemiec to ostatni sprawdzian przed wielkoszlemowym French Open.

HURKACZ POLECIAŁ...

■ Aż o 25 pozycji spadł w światowym rankingu tenisistów ATP Hubert Hurkacz - z 53. na 78. - i znów nie jest najlepszym z Polaków w tym zestawieniu. Tuż przed nim sklasyfikowany jest Kamil Majchrzak, który... nie gra od ponad dwóch miesięcy z powodu kontuzji kolana i spadł z 76. na 77. lokatę. Skąd taka „katastrofa" Wrocławianina? „Hubi" został wyeliminowany już w pierwszej rundzie zakończonego w niedzielę turnieju ATP Masters 1000 w Rzymie. Ponieważ w ubiegłym roku dotarł do ćwierćfinału tej imprezy, stracił 190 punktów rankingowych. Prowadzi niezmiennie triumfator na Foro Italico Jannik Sinner – 24-letni Włoch powiększył przewagę nad drugim w rankingu ATP Carlosem Alcarazem do ponad 2700 punków; Hiszpan pauzuje od kilku tygodni z powodu kontuzji nadgarstka. Trzeci w zestawieniu Niemiec Alexander Zverev ma już ponad dwa razy mniej punktów od wicelidera i blisko 9000 pkt straty do Sinnera.

W POGONI ZA SABALENKĄ

■ W poniedziałkowym notowaniu rankingu tenisistek Iga Świątek nadal jest trzecia. Prowadzi niezmiennie – łącznie 91. tydzień - Aryna Sabalenka, przed Jeleną Rybakiną z Kazachstanu. Przewaga Sabalenki, niespodziewanie wyeliminowanej już w 3. rundzie turnieju WTA 1000 w Rzymie, wyraźnie zmalała. Dotychczas miała od Rybakiny więcej o 1555 pkt, teraz różnica wynosi 1255. Świątek zmniejszyła dystans z 3162 do 2687 pkt. Triumfatorka zmagań w stolicy Włoch Ukrainka Elina Switolina przesunęła się z 10. na siódmą lokatę. Z czołówki wypadła Włoszka Jasmine Paolini (spadek z ósmej na 13. pozycję), a do top 10 wróciła Czeszka Karolina Muchova. W czołowej „50" z Polek jest jeszcze tylko Magdalena Fręch, która spadła z 45. na 49. miejsce. Magda Linette obsunęła się o dwie lokaty – na 57. Maja Chwalińska jest 116., Katarzyna Kawa 139., a Linda Klimovicova -157.

Maja gra dalej, Linda się pakuje

WIELKI SZLEM

W Paryżu rozpoczęły się w poniedziałek kwalifikacje do drugiego w tym roku turnieju wielkoszlemowego – na czerwonej mączce Rolanda Garrosa. Startują w nich trzy polskie tenisistki, z których pierwszego dnia rywalizowały dwie. Jak się okazało -z połowicznym sukcesem.

Dobry początek zanotowała Maja Chwalińska (116. WTA), która pokonała Francuzkę Alice Rame (197.) 6:0, 6:3. Z racji padającego deszczu tenisistka z Bielska-Białej dostąpiła zaszczytu występu pod dachem drugiej co do wielkości paryskiej areny – Court Suzanne Lenglen.

- Mecz kosztował mnie dużo emocji, mój pierwszy na tak dużym korcie, jakim jest Suzanne Lenglen. Atmosfera była naprawdę niesamowita, zebrałam świetne, cenne doświadczenie, które mam nadzieję, przyda mi się w przyszłości. I mam nadzieję, że nie był to mój ostatni raz na tym korcie. Liczę na wasze wsparcie w następnym meczu, w którym również będę grała przeciwko Francuzce – zwróciła się Maja do kibiców w mediach społecznościowych.

W drugiej rundzie - w środę - rozstawiona z ósemką leworęczna Chwalińska zmierzy się z Carole Monnet (195.), z którą ma bilans 1-2. Aby znaleźć się w zasadniczej części zmagań, musi wygrać jeszcze dwa spotkania.

Niestety, nie powiodło się drugiej z naszych reprezentantek, Lindzie Klimovicovej. Pochodząca z Ołomuńca tenisistka (157.) przegrała z reprezentantką Serbii Lolą Radivojević (147.) 3:6, 4:6 i Paryża nie podbije. Uczestniczka styczniowego Australian Open, do którego przebiła się z kwalifikacji i dotarła do 2. rundy, tym razem musi szukać punktów i nagród w kolejnych niższej rangi turniejach.

Na wtorek w Paryżu zaplanowano mecz trzeciej z Polek. Występująca z nr 26 Katarzyna Kawa (139.) zmierzy się z Amerykanką Ayaną Akli (256.).

Pewne występu w zasadniczej części paryskich zmagań są: triumfatorka czterech edycji (2020, 2022-24) Iga Świątek (w poniedziałek już trenowała w Paryżu), a także Magdalena Fręch i Magda Linette. Wśród mężczyzn z Polaków zagrają Hubert Hurkacz i Kamil Majchrzak. Losowanie turnieju głównego wyznaczono na czwartek o godz. 14.00.

(t)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 19 MAJA

TVP 1
20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
2.00 Koszykówka: NBA, mecz fazy play off (na żywo)

EUROSPORT
13.00 Kolarstwo: Giro d'Italia, 10. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.00 Tenis: Turniej ATP w Hamburgu (na żywo); 16.10 Hokej: MŚ, Łotwa - Austria, 20.10 Słowenia – Słowacja (na żywo)

POLSAT SPORT 2
16.00 Tenis: Turniej ATP w Hamburgu (na żywo); 20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, MKS Dąbrowa Górnicza – Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.10 Hokej: MŚ, Włochy – Norwegia, 20.10 Węgry – Wielka Brytania (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
16.10 Hokej: MŚ, Włochy – Norwegia, 20.10 Węgry – Wielka Brytania (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Dziki Warszawa – Energa Trefl Sopot, 20.10 MKS Dąbrowa Górnicza – Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
12.00 Tenis: Turniej ATP w Hamburgu (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: Pn: Liga angielska, Bournemouth – Manchester City (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
21.10 Pn: Liga angielska, Chelsea – Tottenham Hotspur (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
10.30 Tenis: Turniej WTA w Strasburgu (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport aed1abbcdb

POWRÓT DO KORZENI

Mamma **mia!**

Michał Listkiewicz



Włosi są narodem emocjonalnym, a na punkcie calcio, czyli piłki nożnej, wręcz zwariowanym. Kawiarenki w wielkich miastach i małych miasteczkach w każdy poniedziałek pełne są facetów w średnim i sędziwym wieku dyskutujących o weekendowych meczach Serie A, B, C i dalszych liter alfabetu. Zazdroszczę Zbigniewowi Bońkowi licznej cudownej rodziny i wspaniałej kariery piłkarskiej, także tego, że „od zawsze" mieszka w Rzymie, dla mnie najpiękniejszym mieście pod słońcem. Nie wiem, czy Zibi przysiada się czasem do dyskutujących w kafejkach tifosich, na jego miejscu tak bym robił, gdyż można się wiele dowiedzieć, nie tylko o futbolu.



Fot. IPA/PressFocus

Nie jest dziś łatwo być włoskim kibicem. Toć już Polska jest lepsza, graliśmy na ostatnich światowych czempionatach gdy makaroniarze zostawali w domach. Nic tylko napić się grappy i ponarzekać w pobliskiej kafejce.

W Polsce chyba na to za wcześnie, można dostać po głowie jak pewien kibic krakowskiej Wisły, który w klubowej koszulce wpadł do sklepu na stadionie Legii. Albo polonijne dzieci skrojone z szalików i pobite przez odważnych inaczej rozbójników z sąsiedztwa. Może i my doczekamy kiedyś normalności... Jeżeli nie moje pokolenie, to moje wnuki przynajmniej.

Wpadłem kiedyś z żoną do pubu w Sewilli po meczu miejscowej drużyny z Manchesterem United. Na widok tłumu kibiców obu drużyn moja ślubna rwała się do ucieczki, ale uspokoiłem ją, że to nie Warszawa, Kraków czy Łódź, będzie fajnie. I było super, zwycięzcy postawili po piwie przegranym, wymieniono się szalikami i tyle.

Nie jest dziś łatwo być włoskim kibicem. Mój przyjaciel Domenico, właściciel fajnej knajpki w pobliżu, powitał mnie niedawno rozpaczliwym „Mamma mia!", niczym w piosence ABBY. Chodziło mu o katastrofę reprezentacji squadra azzurra, bo trudno inaczej nazwać brak kwalifikacji na mundial po raz trzeci z rzędu. Toć już Polska jest lepsza, graliśmy na ostatnich światowych czempionatach gdy makaroniarze zostawali w domach. Kluby też tifosich nie rozpieszczają na europejskiej arenie. Nic tylko napić się grappy i ponarzekać w pobliskiej kafejce.

Od dawna szykowałem się na koncert kultowego zespołu SBB założonego ponad pół wieku temu w Siemianowicach Śląskich. Sędziwy Józef Skrzek, wspierany przez niewiele młodszych Apostolisa Anthimosa i Jerzego Piotrowskiego, dał czadu jak za młodych lat, a mnie przypomniały się cudowne śląskie bluesy śpiewane przez jego nieżyjącego już brata Jana „Kyksa". Tak jak Górnik Zabrze był kiedyś synonimem świetnego śląskiego futbolu, tak bracia Skrzekowie z Siemianowic uosabiają muzykę prostych Ślązaków, grając bluesa mówiącego o życiu w familokach.

Zazdroszczę Zbigniewowi Bońkowi licznej cudownej rodziny i wspaniałej kariery piłkarskiej, także tego, że „od zawsze" mieszka w Rzymie, dla mnie najpiękniejszym mieście pod słońcem. Nie wiem, czy Zibi przysiada się czasem do dyskutujących w kafejkach tifosich, na jego miejscu tak bym robił.

Na stadionach podobno wolno więcej, ale w sali koncertowej są granice, których przekraczać nie należy. Niedysponowany umysłowo widz w gdańskim Starym Maneżu zakłócał koncert SBB niewybrednymi okrzykami. Skrzek obraził się, zszedł ze sceny w trakcie występu. Na szczęście wrócił udobruchany reakcją publiczności, a bluzgającego typa wyprowadzili sąsiedzi z widowni. Niedawno w podobnej sytuacji Eric Clapton też opuścił scenę w Mediolanie uderzony winylową płytą rzuconą z widowni. Już nie wrócił gdyż „chamstwu trzeba się przeciwstawić siłom i godnościom osobistom" (cenzuro, nie poprawiaj!), jak mówił niezapomniany Jan Kobuszewski, kiedyś początkujący żużlowiec, później wybitny aktor, prywatnie przyjaciel moich rodziców. Jakość dzisiejszych polskich kabaretów tak się ma do tych dawnych z Ireną Kwiatkowską, Dudkiem Dziewońskim, Janem Kobuszewskim i Wiesławem Gołasem, jak obecna reprezentacja do Orłów Górskiego.

Piosenkarka Doda skrytykowała Stinga za to, że spokojnie, siedząc w stylowym garniturze, pięknie zaśpiewał stare przeboje bez pajacowania na scenie. Prawdziwi artyści nie muszą epatować nagością lub wulgaryzmami, by porwać publiczność. W historii futbolu tylko jeden piłkarz pokazał kibicom goły tyłek za to, że na niego gwizdali. Jako piłkarz zagrał 10 spotkań w reprezentacji Polski, odnosił trenerskie sukcesy w Stali Rzeszów, ale do historii przeszedł dzięki gołym pośladkom. Nie życzę tego Dodzie, czyli Dorocie Rabczewskiej, córce wicemistrza świata w podnoszeniu ciężarów.

Wspomniany powyżej Józef Skrzek był jednym z filarów legendarnej grupy Breakout, z którą nagle się rozstał w 1970 roku. Powodem nie były rozbieżności artystyczne z Tadeuszem Nalepą, a ... ligowa piłka nożna. Skrzek, Ślązak z krwi i kości, kibicował Górnikowi Zabrze, a perkusista Józef Hajdasz Legii. Wspólnie oglądając mecz w telewizji, tak się pokłócili, że Józef odszedł z kapeli i założył SBB, z korzyścią dla polskiego rocka.

Józef Skrzek był jednym z filarów legendarnej grupy Breakout, z którą nagle się rozstał w 1970 roku. Skrzek, Ślązak z krwi i kości, kibicował Górnikowi Zabrze, a perkusista Józef Hajdasz Legii. Wspólnie oglądając mecz w telewizji, tak się pokłócili, że Józef odszedł z kapeli i założył SBB, z korzyścią dla polskiego rocka.

Ruszą centrum VAR w Warszawie, sędziowie nie będą już musieli peregrynować po kraju, by zasiąść przed monitorem. To duży sukces federacji i Ekstraklasy, także osobiście Prezesa PZPN. Cezaremu Kuleszy przyprawiono gębę nieudacznika, podobnie jak kiedyś jego poprzednikom. Cóż, fotel prezesa PZPN od dawna jest gorący, a opisane przez Gombrowicza oczernianie dla zasady wciąż jest żywe. Polskie centrum VAR nie jest może tak okazałe, jak to w siedzibie UEFA w Nyon (tam 48 monitorów, u nas 9), ale nie od razu Kraków zbudowano. Teraz nawet Niemcy nam nie podskoczą w jakości VAR, może kiedyś także w tej piłkarskiej?

Ściany ozdobiono fotkami dawnych polskich arbitrów, przypomniano nawet mój finał Mundialu 1990, oczywiście także Alojzego Jarguza, Ryszarda Wójcika. Ale i tak bohaterem jest Szymon Marciniak, który od pół roku zmaga się z kontuzją i pokazuje wielki charakter, nie poddaje się. To twardziel w najlepszym znaczeniu, pojedzie na Mundial jako jedyny Polak, oprócz członków swojej ekipy. Kolejny finał najlepszego polskiego sędziego w historii? Czemu nie?

Lokalni politycy uzależniający wsparcie amatorskich imprez dla młodzieży od poglądów ich organizatorów to nie twardziele, a miękiszony. Zainicjowany jeszcze przez Kazimierza Górskiego Dobiegniew Cup ma kłopoty, bo wojewódzkim politykom nie podobają się polityczne zapatrywania organizatorów. To jakaś paranoja, ze szkodą dla marzących o sportowej rywalizacji dzieci. Panowie w garniturach nie mają za grosz empatii, ani wyczucia. Polityka powinna być oddzielona od sportu bardzo grubą linią, radość dzieci nie ma barw partyjnych.

Sport aed1abbcdb